Nr. 230. Lwów. — Wtorek dnia 7 października. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie -zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Justyny P. M.
Jutro: św. Brygidy Wdowy.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 15
Zachód „ 5 „ 20

Długość dnia 11 g. m. 5
Ubyło dnia 4 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 października.

Na teraźniejszy pobyt cesarza Wilhelma w Austrji i na niedawną podróż naszego Cesarza na Szląsk pruski zaczyna zapatrywać się prasa europejska zupełnie inaczej, niż patrzyła niedawno. Jeszcze kilka dni temu uważano te zjazdy za naturalne objawy serdecznych uczuć, które weszły w krew narodów, jak rzekła *Norddeutscherka*; jakiegoś specjalnego politycznego celu i znaczenia zjazdom tym nie dawano; mówiono, że niezaprzeczenie samo spotkanie się monarchów jest już aktem politycznym, bo zacieśnia węzły przyjaźni, zbliża jeszcze bardziej, przyzwyczaja oba dwory, obie dyplomacje, oba narody do patrzania na te dwie monarchje, jako na jakąś całość wyższego porządku, ale zaraz dodawano, że jeśli na tych zjazdach przyjdą do skutku jakiekolwiek układy, to tylko ekonomicznej natury, politycznej zaś — żadne. Nie zgadzało się to z faktem, że panowie Kalnoky i Caprivi naradzali się po całych dniach zdala od wrzawy manewrów i dworskiego życia, ale i ten fakt lekceważono: w przyjaźni są monarchowie, cóż tedy dziwnego, że ich najbliżsi pomocnicy mają ze sobą dużo do mówienia!

Nagle teraz niektóre dzienniki zaczynają na tę sprawę inaczej się zapatrywać. Stało się to może pod wpływem artykułu w nader znaczącem piśmie *Preus. Jahrbücher* — artykułu, o którym donosi nasz berliński korespondent w dzisiejszym liście. Na zmianę poglądów oddziałało może i to, że *Norddeutscherka* rzekła, iż na zjeździe schönbrunnskim duchem znajduje się i trzeci (włoski) sojusznik. Dość, iż teraz prasa europejska przypisuje tym zjazdom specjalne polityczne cele, domyśla się jakichś ostatnich przygotowań do czegoś, co się oblecze w skończoną formę za dni kilkanaście, mianowicie w końcu października, albowiem wtedy, w Kolonji, odbędzie się wrzekomo zjazd Capriviego, Kalnoky'ego, Crispiego i Salisbury'ego. Te nowe poglądy najsilniej występują w prasie angielskiej, ale i *Debaty* zgadzają się na nie, i włoska *Tribuna* nie uważa ich za chybione. Po co są owe przygotowania, jakie okoliczności ich wymagają? — tego zaledwie domyśleć się można i to jeno w takim razie, jeśli przypuścimy, że dawniejszy artykuł *Preus. Jahrbücher* o fatalnych skutkach zjazdu w Narwie odmalował rzecz wiernie. Jak wiadomo, ów artykuł wywołał z początku protesta w prasie niemieckiej, teraz zaś ona zaczyna wypowiadać mniej więcej to samo. Dodajmy, że dzienniki francuskie i angielskie odrazu zapisały ujemny rezultat wizyty w Narwie i że wnet po nim prasa duńska zaczęła rozważać potrzebę wyraźnego zaakcentowania neutralność i duńskiej w wypadkach, które się „widocznie zbliżają", albowiem tylko w ten sposób Danja nie będzie potrzebowała obawiać się Niemiec, a więc uniknie wydatków na pośpieszne uzbrojenie granic. O ujemnym rezultacie wizyty w Narwie półsłówkami dużo mówią niemieckie dzienniki, zaś *Dziennik Poznański* otrzymał następującą informację:

„Na mocy osobistych informacyj od pułkownika, towarzyszącego cesarzowi Wilhelmowi w podróży petersburskiej mogę zapewnić, że przyjęcie cesarza niemieckiego było więcej jak zimne. — Pułkownik wspomniany, nie żądając bynajmniej dyskrecji, opowiadał, że sytuacja była często taka naprężona, że tylko cierpliwości i wysokiemu taktowi cesarza Wilhelma można było przypisać, że wyjazd nie nastąpił prędzej, jak zamierzano. — Podczas obiadów cesarz Wilhelm z największą swobodą i uprzejmością „payait les frais de la conversation" (prowadził rozmowę), podczas gdy car zaledwie usta otwierał."

Zanotowaliśmy ten zwrot w poglądach prasy europejskiej, ale sami nie angażujemy się w tym kierunku. Jak pierwej, posiadając wyborne informacje, nie przywiązywaliśmy wagi do zjazdu w Narwie, a w zjeździe rohnstockim widzieliśmy objaw serdecznej przyjaźni, tak i teraz, nie zmieniając tego poglądu, nie widzimy racji oddawać się jakimś pessymistycznym oczekiwaniom. Jeśli w Kolonji rzeczywiście się zjadą czterej ministrowie — co dotąd jest wątpliwem — to będzie fakt naprawdę demonstracyjny i dający dużo do myślenia. Jednakże wszystko przemawia za tem, że do zjazdu tego nie przyjdzie.

Pan Tatiszczew, eks-dyplomata rosyjski, który — jak wiadomo — był niedawno w Bułgarji, tam rozmawiał z wybitnemi osobistościami i wróciwszy do domu opisał wszystko co widział i słyszał w *Russkim Wiestniku*, otrzymał naraz trzy zarzuty kłamstwa: zaprzeczyła mu *Polit. Corr.*, jakoby p. Burian odzywał się lekceważąco o Stambułowie; zaprzeczyła *Norddeutscherka*, jakoby niemiecki jeneralny konsul p. Wangenheim grał stale dwulicową rolę, bo pozornie nie uznawał księcia Ferdynanda, a w gruncie rzeczy był jego poufnym doradzcą, w czem jednak ani na włos nie przekroczył instrukcyj z Berlina; zaprzeczył mu wreszcie Stambułów — i ten najostrzej, bo też o nim p. Tatiszczew pisał, maczając pióro nie w atramencie, ale w fantazji bardzo rozhukanej. Posłuchajmy tylko co Stambułów wrzekomo mówił rosyjskiemu publicyście.

„Zawsze byłem gorącym zwolennikiem porozumienia z Rosją. Boli mię zatarg z nią i pan zapewne przyzna, że ja niczem nie obraziłem naszych oswodzicieli. W Petersburgu podobno gniewają się na mnie za uzyskanie beretów dla bułgarskich biskupów w Macedonji. Alež tych beretów dawniej sama Rosja domagała się od Porty; to jedno, drugie zaś: ja wcale nie przywiązuję wielkiej wagi do tej kwestji, gdyż przez nią upuściłem z ręki ważniejszą: postanowiliśmy byli ogłosić naszę niepodległość całkowitą, jeżeli Porta odmówi nam beretów".

Otóż Stambułów ogłosił: „Ponieważ p Tatiszczew nie powiedział o mnie ani słowa prawdy, przeto uważam się za zwolnionego od przyrzeczonej dyskrecji i oznajmiam jak się rzecz miała. Przybył do mnie p. Tatiszczew z następującem oświadczeniem. Po doprowadzeniu do skutku sojuszu franko-rosyjskiego stało się dla Rosji kwestją pierwszorzędnej wagi pogodzeić się z Bułgarją. W imieniu najwybitniejszych osobistości w Rosji przyrzekł p. Tatiszczew przedstawić carowi odpowiedni memorjał. Potem on sam, albo może kto inny przyjedzie do Sofji, ale już nie w charakterze poufnym, jak tym razem, lecz jako urzędowy pełnomocnik do rokowań Wszelako pierwej trzeba się zgodzić na podstawy zgody. I tu p. Tatiszczew podał mi projekt traktatu. Przeczytałem: „„Rosja przyrzeka uznać ks. Ferdynanda i niepodległość bułgarską od sułtana, oraz popierać zabór Macedonji, w zamian zaś żąda konwencji wojskowej, oddania armji bułgarskiej pod naczelne kierownictwo rosyjskiego wodza i odstąpienia Rosji Burgasu na stację dla floty wojennej"". — Oddałem ten koncept p. Tatiszczewowi, rzekłszy mu krótko, że pogodzenie się z Rosją na takich warunkach jest dla Bułgarji zgoła niemożliwe".

To oświadczenie p. Stambułowa kompromituje nietylko p. Tatiszczewa, ale i Rosję, bo wiadomo, że petersburska dyplomacja posługuje się z reguły wolontarjuszami i wolontarjuszkami przy rozpoczynaniu jakichkolwiek rokowań. Osobistości całkiem prywatne, często damy, otrzymują polecenie od rządu rosyjskiego wysondować to lub owo, za co biorą sute gratyfikacje. Otóż i p. Tatiszczew widocznie był taką sondą. Misja mu się nie powiodła, więc wszystko spada na jego barki, rząd nie jest odpowiedzialny, ale też cała Europa wie, co o tem myśleć.

Finlandzkie dzienniki ogłosiły wezwanie do powszechnego protestu przeciw zarządzeniom russyfikacyjnym. Cały naród powinien się podpisać na adresie do wielkiego księcia (t. j. do cara), zaś w adresie tym będą wykazane wszystkie sprzeczności rozporządzeń ruszczących instytucje finlandzkie z uroczystemi przyrzeczeniami, zaprzysiężonemi przez carów za siebie i za swych następców. Dla ułożenia adresu odbędzie się zgromadzenie ludowe wybrane w ten sposób, że każda gmina wyszle swego specjalnego przedstawiciela. W adresie będzie wyrażona „niezachwiana" nadzieja, że wielki książe nie pozwoli krzywdzić swego wiernego narodu. Coś podobnego myśmy zrobili przed rokiem 1831, kiedy chcieliśmy oddzielić króla polskiego od imperatora Wszechrosji. Finlandczycy mają więc przykład, co z tego będzie.

Korespondencje.

Wiedeń 2 października.

(?) Półurzędowe komentarze o zjeździe monarchów zgadzają się niemal zupełnie z temi zapatrywaniami, które wypowiedziałem w listach moich do Was. Podnoszą one, że specjalnych, określonych, nowych celów zjazdy te nie mają; w Rohnstocku lustrowano tylko sprzymierzoną armję, a nie było miejsca, ani powodu do jakichś nowych umów. Wizyta w Wiedniu jest osobista, jakgdyby prywatna, a jak w Rohnstocku manifestowano wspólność broni, tak w Wiedniu manifestowano wspólność uczuć, radosną świadomość ludów o wartości przymierza i o wartości przyjaźni. Ale źli ludzie wszystko przekręcą, więc też teraz utrzymują, że dlatego za poprzedniego pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu był tylko ceremoniał wojskowy, iż wówczas uważano niemiecką centralistyczną opozycję za niepatrjotyczną, a nadto obawiano się skrajnych manifestacyj wielkoniemieckich, któreby obu stronom, tak gospodarzowi jak gościowi, były niemiłemi. Teraz już inne jest położenie — według tych chytrych polityków — teraz Czesi są burzycielami pokoju, natomiast przekonano się, że tylko Niemcy są lojalni i rozumni, a frakcja skrajnonarodowa zupełnie zniknęła z widowni wobec ścisłości przymierza obu państw i obu monarchów. Więc usiłują ci komentatorowie wyciągnąć ze zjazdu korzyść wyłączną dla opozycji. Mylą się atoli co do faktów. Za poprzedniego pobytu witano tutaj urzędownie i wojskowo osobistość nową, sprzymierzeńca, który przymierze odziedziczył, lecz nie było wiadomem, co on sam o niem myśli, jak on sam się postawi, jak będzie działał? Na to pytanie nastąpiły w ciągu dwóch lat odpowiedzi wyraźne, pewne, tak co do polityki w ogóle, jak i co do osobistego stosunku cesarza niemieckiego do cesarza austrjackiego. Teraz więc przybył człowiek nie nowy, nie pytajnik, ale sprzymierzeniec i przyjaciel. Teraz nie było potrzeby zadowalniać się etykietą, ani też obawy uchybienia jakim brakiem etykiety; teraz można było obejść się bez formalności, zostawić ludowi swobodę manifestowania, a obcowanie monarchów uczynić także swobodnem, niekrępowanem. Oto są powody prawdziwe odmiennego teraz przyjęcia cesarza Wilhelma — nie zaś owe naciągane chytrze wywody.

Swoją drogą, Czesi, jak zwykle, nie mogli się powstrzymać od nietaktu, musieli wystrzelić na wiatr i skompromitować się jeden raz więcej. Wszak nikt się ich o zdanie i uczucia nie pytał, mogli więc milczeć i zadowolnić się tem milczeniem, a nie głosić teraz właśnie i teraz znowu swoich zastrzeżeń przeciw gościowi cesarskiemu i przeciw przymierzu. Egerje czeskiej *Politik* są fatalnemi boginkami, które radzą jak najgorzej. I zrywają się Czesi przeciw polityce całej środkowej Europy wtedy, gdy sami wkroczyli na bezdroża, gdy przyszłość swoję i pozycję teraźniejszą narazili. Awanturują się w zakresie zewnętrznej polityki wtedy, gdy na konferencjach swoich podnoszą sztandar wielkiej, ba, największej polityki panczeskiej.

Pękła bomba; chciał nareszcie Gregr pokazać, że przecież coś wymyślić potrafi. I wymyślił rzecz starą, a w chwili najniestosowniejszej i na szkodę spraw już dojrzałych. Więc ugodę odrzuca, natomiast żąda połączenia korony czeskiej — Czech, Morawy, Szlązka! Tak niedawno jak Mattusz przypominał, że musieliby na to przystać współmieszkańcy Niemcy, potem sejmy morawski i szlązki. Gregr jest tak naiwny, że głosi, iż po uzyskaniu prawa państwowego czeskiego, gotów będzie układać się z Niemcami. Nie powiedział tylko o co? Boć wtedy byliby panami sytuacji wyłącznie Czesi, a przeto Niemc byliby czynnikiem nie równorzędnym, ale pobitym. Czyliż takiemi blagami myśli Gregr ożenić Niemców, albo w ogóle kogokolwiek, oprócz głupiego motłochu czeskiego? Ale bo też tym szowinistom chorym na *manie de grandeur* zdaje się, że oni są w stanie pożreć Niemców, siedzących tam od wieków i mających za sobą 30 miljonów narodu niemieckiego!

Zdaje się, że Staroczesi uznają, iż na serjo z Gregrami rozprawiać się nie można. Może widząc ludzi tak niebezpiecznie chorych, ryzykujących wszystko co ugoda daje, sami ozdrowieją, ochłoną i wzmogą się do akji zdrowej i honorowej.

Berlin 4 października.

(:) „Umarli prędko jeżdżą" — powiedział poeta niemiecki. Doprawdy, politycy niemieccy, a raczej pruscy, cwałują jeszcze prędzej. Dawnożto Polska była dla nich zaledwie geograficznym terminem? dawnoż nawet cień myśli o dziejowej sprawiedliwości względem nas uważali oni za zbrodnię? A dziś jakże prędko to się zmieniło! Posłuchajcie co w ostatnim zeszycie pisma *Preussische Jahrbücher*, organu ultra pruskiego, związanego tradycją, myślą i stosunkami z rządem berlińskim, pisze prof. Delbrück. — Tłumaczę dosłownie:

„Oderwane od Niemiec Inflanty wierne były obcym monarchom, którzy im panowali, i spełniały wszystkie swe obowiązki, żądając w zamian dotrzymania zagwarantowanych ich praw i swobód. Gdyby nie domagały się tego i twardo nie stały przy swych słusznych żądaniach, możnaby ich było oskarżyć o podłe usposobienie i nędzny charakter."

Ach! myśmy za obronę praw naszych, także uroczyście zagwarantowanych, nasłuchali się od Bismarka i jego miljonowych mameluków tyle szyderstw i hańbiących przezwisk! My za to dotychczas tak straszliwie cierpim!.. Lecz słuchajmy, co dalej piszą *Pruskie Roczniki*.

„Posłowie polscy w parlamencie (niemieckim) głosując za projektem wojskowym, udowodnili, że pojmują położenie wskazówki na dziejowym zegarze. Wojna, która się zerwie, będzie się toczyła nietylko o oswobodzenie tej niemieckiej ziemi (Inflant), ale także o restytucję polskiego narodowego państwa. Pierwsze z tych dwóch zadań spełnią Hohenzollernowie; drugie będzie obowiązkiem Habsburgów. Królestwo polskie z Galicją, rozszerzoną aż po Odesę, która stanie się głównym portem tego państwa, dźwignie się pod berłem członka domu Habsburskiego jako dzielne przedmurze i jako osłona dla przyszłego pogranicznego kraju niemieckiego od zatoki ryzkiej do fińskiej Tak będzie. Bez obaw wypowiadamy to głośno i otwarcie, bo nas nikt podejrzywać nie może o dążność do wojny lub o prowokowanie jej. *Die Moskoviten*, którzy ją prowokują i wyraźnie jej życzą, niechże wiedzą jaką stawkę kładą do puli tego wielkiego preferansa historycznego, który się rozegra."

Powaga i znaczenie *Preus. Jahrbücher* są tak wielkie, że powyższego artykułu nie można wziąć za objaw zwyczajnej odmiany humoru. Zacząłem badać dla czego właśnie teraz, gdy cesarz Wilhelm II jest tak serdecznie przyjmowany w Wiedniu, co Rosjan wielce drażni, dla czego tak prędko po wizycie w Narwie odezwały się głosy podobnego rodzaju. I dowiedziałem się, że zjazd narwski rozwiał wszystkie złudzenia cesarza Wilhelma, który wstępował na tron z głęboką wiarą w możliwość zgody z Rosją. W Petersburgu nietylko nie chciano skorzystać z jego życzliwości, ale jego samego zrażono do siebie z całą świadomością. Lecz jeśli względem niego musiano zachowywać bodaj pozory grzeczności, to otoczeniu jego poprostu pokazywano plecy. Wszyscy dworzanie cesarza byli bardzo rozżaleni — i tem się tłomaczy to, że dygnitarze rosyjscy nie otrzymali niemieckich dekoracyj. Car jeden starał się wynagrodzić gościom przykrości, doznawane przez nich od wrogo usposobionych dygnitarzy; Capriviemu dał bardzo wysoki order; innym dał mniejsze, lecz także cenne. Więcej nic zrobić nie mógł, a pod względem politycznym już absolutnie nic. Niemieccy goście wywieźli z Narwy przekonanie, że chociaż car wojny nie chce, ona jednak będzie, gdy jej zapragną królewięta rosyjscy — przemożne panslawistów stronnictwo.

I oto dla tego zaraz po zjeździe narwskim Wilhelm II z takim naciskiem mówił o braterstwie broni z Austrją na pokładzie statku „Rudolf" — dla tego takie znaczące wyrazy padły z ust obu cesarzy po manewrach szlązkich — dla tego teraźniejszy pobyt Wilhelma II w Austrji służy piewszorzędnym dziennikom tutejszym, jak *Norddeuscherka*, *Post*, *National Ztg.* do podnoszenia siły i trwałości „sojuszu narodów."

Zmiana w ministerjum wojny znów się odwlekła, chociaż zapewne nie na długo. Zwłoka wynikła z powodu jakiegoś starcia podczas manewrów szlązkich między jenerałem komenderującym Leszczyńskim a szefem głównego sztabu hr. Waldersee. Wbrew rozkazom tego szefa, poczynił Leszczyński jakieś rozporządzenia, które okazały się bardzo skutecznemi. W skutek tego wybuchła scysja między tymi panami. Więc zanim ta kwestja nie wyjaśni się, niepodobna Leszczyńskiemu oddać teki wojny. Jest pogłoska, że on będzie szefem głównego sztabu, a Waldersee ustąpi.

We czwartek wyjechał Caprivi do Friedrichshafenu, aby się przedstawić bawiącemu tam królowi wirtemberskiemu. Odwiedzi także w Karlsruhe wielkiego księcia badeńskiego i niebawem wróci przygotować materjał dla parlamentu. I tym razem nie obejdzie się bez żądania dodatkowego kredytu na wojsko. Pierwsze żądanie wynosi 80 miljonów marek.

Węgierski preliminarz państwowy

na rok 1891.

Peszteński telegram przyniósł nam wywód węgierskiego ministra skarbu wypowiedziany przy przedłożeniu sejmowi budżetu na r. 1891. Od czasu, jak Węgry posiadają odrębność administracyjną, jest to pierwszy ich budżet państwowy, który nie zamknięto niedoborem, lecz nadwyżką dochodów nad wydatkami. Jest ona wprawdzie w obec kilkuset miljonowego budżetu znikomo małą, lecz sam już fakt, że bez uciekania się do nadzwyczajnych źródeł dochodów, jak sprzedaż nieruchomości państwowych, i pomimo podwyższenia preliminowanych wydatków o kilkanaście miljonów, zdołano ominąć niedobór — świadczy wymownie o znacznej poprawie ekonomicznego bytu Węgier. Świadczy o tem przedewszystkiem wzmocniona siła podatkowa Węgier, która przejawia się w podwyższeniu się cyfry zwykłych dochodów państwa z 348,134 965 na 363,490.383, przeto o poważną cyfrę 15,355 418 zł. Do tego wyniku przyczyniły się przeważnie dochody ministerstwa handlu, które dadzą nadwyżkę 7,360.000 zł, a wśród których dochody węgierskich kolei państwowych rokują korzystniejszy rezultat o 3,800.000 zł. P. minister skarbu nie wahał się ani chwili nad przyjęciem do ogólnego budżetu tej nadwyżki, już bowiem rok ubiegły i bieżący stwierdził, iż reforma taryf i rozszerzenie coraz dalsze sieci kolei państwowych corocznie podwyższają wydatność tego źródła dochodów państwowych. Obok ministerstwa handlu idzie ministerstwo rolnictwa z stosunkowo dosyć znaczną podwyżką swoich dochodów. Wynosi ona 780.000 zł., a zawdzięcza ją skarb państwa głównie racjonalniejszej gospodarce lasowej w dobrach krajowych.

Dalsze nadwyżki w dochodach preliminuje p. minister w podatku spożywczym o 1,676.000 zł., w stemplach i należytościach o 420 000 zł., w opłatach szynkarskich o 2,500.000 zł. — a wiedziony roztropną przezornością pozostawia p. minister dochód z podatków stałych bezpośrednich, mimo przeprowadzonej reformy w poborze i wymiarze podatku dochodowego i zarobkowego, prawie na poziomie przeszłorocznym, zadowalniając się podwyższeniem tego potężnego źródła dochodów państwowych (90,800.000 zł.) o stosunkowo nader drobną kwotę 600.000 zł. Przyczynę tej nadzwyczajnej i niezwykłej wstrzemięźliwości wytłomaczył p. Weckerle tem, iż woli opierać się w budżetowaniu na cyfrach stałych, nieulegających łatwo większym zmianom, niż olśniewać kraj i jego reprezentację fajerwerkiem sztucznie ugrupowanych i nad miarę w górę wyśrubowanych cyfer budżetowych. Tak postępując p. Weckerle nie obawia się wcale, aby znaczne i coraz bardziej wzrastające wkłady ekonomiczne mogły zachwiać równowagę finansową Węgier, przeciwnie, wierzy on, oparty na dotychczasowych rezultatach i poborze podatków w r. b., iż bez odwoływania się do nowych źródeł dochodów państwowych samo intenzywne zużytkowanie obecnych źródeł dochodów, potrafi na długi szereg lat zabezpieczyć rozwój ekonomiczny Węgier i podnieść kredyt państwa. Wiarę w finansową żywotność Węgier widzi p. minister skarbu w zwiększeniu się preliminarza wydatków na r. 1891 i pomieszczeniu ich w preliminarzu dochodów bez uciekania się do zaciągania nowych długów. Zwiększenie to oblicza preliminarz na kwotę przeszło 13 miljon. zł., w której zwykłe potrzeby państwa mieszczą się z cyfrą 11,750 000 zł. i zawierają w sobie zwiększone wydatki tak na cele administracyjne — reformę politycznego zarządu państwa i sądownictwa — jak na cele inwestycyjne w dziale ministerstw handlu i rolnictwa.

Cyfry budżetowe i wywód p. Weckerlego przyjął sejm węgierski z żywem zadowolnieniem, a my, którzy pilnie badamy rozwój ekonomiczny naszych sąsiadów z po za Karpat i niejednokrotnie im zazdrościmy ich rzutkości i przedsiębiorczości—szczerze im winszujemy podobnego sukcesu finansowego, jakim bezsprzecznie jest ich budżet państwowy na rok 1891.

Sprawy austrjackie.

Jeszcze jeden mandat poselski z Wiednia dostanie się prawdopodobnie kandydatowi chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa. W dzielnicy Landstrasse odbył się w sobotę ponowny wybór, gdyż przy pierwszym wyborze żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości. Kandydowali tam liberał dr. Grübl, kandydat chrześcijańsko socjalnego stronnictwa ksiądz Schnabl, wikary w kościele św. Otmara i budowniczy Schulze, zwolennik programu Schoenerera. Przy pierwszym wyborze, t. j. w ubiegły czwartek, otrzymał na 4500 głosujących liberał Grübl 2131 głosów, ks. Schnabl 1946, a Schulze 393 głosów. Nowa ordynacja wyborcza dolno-austrjacka postanawia, że jeśli przy pierwszym wyborze żaden kandydat absolutnej większości nie otrzyma, to należy przedsięwziąć całkiem nowy wybór, a dopiero, gdyby i ten do skutku nie doprowadził, wówczas należy przedsięwziąć wybór ściślejszy między dwoma kandydatami, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Owóż przedsięwzięto w sobotę ponowny wybór, który znów nie przyniósł rezultatu, gdyż ks. Schnablowi brakowało 31 głosów do absolutnej większości. Otrzymał on 2438 głosów. Dr. Grübel zaś 2378, 101 głosów padło na Schultzego. Dziś odbędzie się zatem wybór ściślejszy między Grüblem a ks. Schnablem, i niezawodnie ks. Schnabl zwycięży, gdyż już w sobotę otrzymał więcej głosów od Grübla, a nadto zwolennicy Schultzego dziś niezawodnie za Schnablem głosować będą.

Oburzającem jest zachowanie się wiedeńskiej prasy liberalnej w obec tego zwycięstwa chrześcijan, odniesionego w uczciwej, jawnej walce i to nie za pomocą pieniędzy, gdyż temi tylko liberalne stronnictwo rozporządza. Nie mogąc w inny sposób się zemścić, lżą liberalne monitory wiedeńskie nowowybranych posłów chrześcijańskich w sposób zaiste wstrętny. I tak o wybranym pośle, mechaniku Ernescie Schneidrze tak piszą: „Pan Schneider nie był wprawdzie dotychczas sądownie karany, ale mimo to zdaje się nam, że honor posłów sejmu dolno austrjackiego nie pozwoli im zasiadać razem z tym człowiekiem.

Schneidrowi powiedział w roku 1883 pan S. publicznie, że jest..., w r. 1884 powiedział mu p. W., że jest..., a w r. 1885 powiedział mu pan X. że jest...; wyrazy te kropkujemy tylko, bo przyzwoitość nie pozwala nam wydrukować ich."

Kto zna sposób postępowania wiedeńskich dzienników liberalnych, tego śmiech pusty zbierze na to usprawiedliwianie się względami przyzwoitości. Dzienniki te, jeżeli wiedzą coś skandalicznego o swym przeciwniku, to nie wykropkowują tego, ale tłustemi czcionkami drukują. Podobnie traktują dzienniki liberalne i innych posłów. O mechaniku Haucku piszą, że dla szkół miejskich dostarczał złe przyrządy fizykalne itp. Na wyborców chrześcijańskich potwarze te nie robią wrażenia, na jakie były obliczone, przeciwnie jeszcze bardziej rozjątrzają ich przeciw liberałom. Na wszystkie te napaści odpowiadają chrześcijańscy wyborcy liberałom:

„Na przyszły rok, przy wyborach do Rady państwa, zobaczymy się znowu".

Na wspomnienie przyszłorocznych wyborów drżą już dziś z obawy liberałowie, to też organa ich zalecają jako jedyny ratunek dla Austrji zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania. Nie trudno zrozumieć, dla czego liberalne dzienniki tak gorąco pragną powszechnych wyborów. One nadałyby prawo głosowania tym wszystkim żydkom wiedeńskim, którzy życie swe pędzą na korytarzach giełdy, trotuarach, w kawiarniach, a podatków żadnych nie płacą, ich głosy naturalnie tylko liberałom dostać się muszą.

Drugą nadzieją liberałów są robotnicy. Ileż to tysięcy robotników pracuje u izraelickich fabrykantów i przemysłowców i jest od nich ślepo zależnych. Taki robotnik-wyborca musi głosować na tego, na kogo mu każe jego chlebodawca, a zatem znów liberałowie zyskać muszą. Jeśli zaś robotnik nie da się zmusić i raczej chleb stracić woli, aniżeli głosować tak jak mu każą, to będzie spewnością głosował na socjalistę, ci zaś są w liberalnym obozie dość mile widziani, i zawsze woli liberał dziesięciu socjalistów, aniżeli jednego konserwatystę lub gorliwego katolika.

„Miejmy i my w parlamencie naszym Beblów i Liebknechtów, to nic nie szkodzi", tak myślą sobie liberałowie — tymczasem, da Bóg, nie prędko jeszcze przyjdzie do tego.

Sprawa rekursów

przeciw reklamacyjnym orzeczeniom Dyr. funduszu propinacyjnego.

Na porządku dziennym piątkowego posiedzenia dyrekcji funduszu propinacyjnego stała sprawa ponownych orzeczeń reklamacyjnych w tych wypadkach, w których trybunał administracyjny uchylił poprzednie orzeczenia dyrekcji. Przy uchwaleniu ustawy Sejm dążył do tego, by orzeczenia reklamacyjne były stanowcze i nie podlegały dalszemu tokowi instancji. W tym celu odjęto reklamantom prawo rekursu do ministerstwa, a zarazem starano się usunąć kompetencję trybunału administracyjnego kooptując jednego radzcę sądu wyższego w skład Dyrekcji, orzeczenia bowiem takiego ciała mieszanego nie podlegają rzeczonemu trybunałowi. Stylizacja ustawy jednak pod tym względem okazała się niedokładną: Trybunał uznał się kompetentnym z tego powodu, że żaden z paragrafów ustawy nie czyni zawisłem ważności uchwały Dyrekcji od obecności radzcy sądowego, a tylko w razie takiego postanowienia stałoby się zadość wszelkim warunkom, od których wykluczenie kompetencji trybunału jest zawisłem.

Co do rzeczy samej, to orzeczenia dyrekcji były z tego powodu zwalczane, że przy oznaczaniu dochodu reklamowanego potrącano z kwoty fasyjnej tę część dochodu, od której wymierzały władze podatek zarobkowy, a za podstawę do reklamacji brano jedynie czysty dochód, podpadający podatkowi dochodowemu, opierając się na ścisłej interpretacji § 7go ustawy propinacyjnej. W kilku wypadkach czuli się tem reklamowani pokrzywdzeni, że dyrekcja propinacyjna nie uwzględniła dochodu w fasji wyszczególnionego, lecz dochód ten zmodyfikowała w przekonaniu, iż ten dochód fasyjny jest zbyt wygórowany i nie odpowiada dochodowi rzeczywistemu.

Trybunał administracyjny w 14 wypadkach zniósł podobne orzeczenia, wychodząc z zapatrywania, że dyrekcja jest w myśl §. 7 ściśle fasją związana.

W obec takich orzeczeń trybunału, zachodziła potrzeba wydania ponownych przez dyrekcję orzeczeń, co jednakże tem większe przedstawiało trudności, że kapitał przeznaczony na wykupno propinacji, został już w zupełności wyczerpanym.

Sposób wyjścia znalazła dyrekcja w dalszych motywach trybunału. Mianowicie wypowiedział tenże zasadę, że choć dyrekcja jest w każdym wypadku związana wysokością fasji, to jednak nie jest niczem krępowana przy oznaczaniu wysokości wynagrodzenia tak, że każdemu reklamantowi może przyznać wynagrodzenie w dowolnej wysokości.

Po długiej i ożywionej dyskusji uchwalono przyznać tym reklamantom, którzy żadnego wynagrodzenia nie otrzymali, dodatkowe wynagrodzenie, odpowiadające jednorocznemu dochodowi. Tym zaś reklamantom, którym już wymierzono dodatkowy kapitał na podstawie wniesionej reklamacyi, przyznano wynagrodzenie w tej samej co poprzednio wysokości.

Dyrekcja postąpiła sobie w braku odpowiednich funduszów tem lojalniej, że na podstawie przytoczonych motywów trybunału, miała wszelkie prawo zmniejszenia reklamowanego kapitału, wymierzonego poprzednio orzeczeniem przez trybunał zniesionem.

Następnie załatwiła dyrekcja wiele spraw dzierżawnych, przyczem zauważono, że ogólna suma czynszów za propinacje wydzierżawione na nowo przez dyrekcję od dnia 1 stycznia 1891

jest znacznie większą od dotychczasowej. Jest to oczywistym dowodem, że czynsze dzierżawne, uzyskane przez dyrekcję przy wydzierżawieniu propinacji w październiku i listopadzie zeszłego roku przeprowadzonem, nie są zbyt wyśrubowane. Gorączka bowiem, z jaką wówczas oferenci do wnoszenia ofert przystępowali, dziś już zmniejszyła się, a pomimo tego dochód z propinacji się zwiększa. Narzekania więc, jakie pod tym względem niejednokrotnie słyszeć się dawały, nie mają żadnej realnej podstawy.

Mały Fejleton.

Pogadanki naukowe.

Czytelnicy przypominają sobie z pewnością wrzawę, która rok temu powstała w dziennikach około eliksiru Brown Sequarda, o którym szybko rozgłoszono, iż w sposób iście cudowny odmładza starców i przywraca im czerstwość i siłę. Rzecz cała przedstawiała się w barwach zbyt fantastycznych, by jej, że tak powiemy, nie sponiewierano. Dowolne odmładzanie starców przez wstrzykiwanie eliksiru, wydobytego z moszków świnek i królików, to było zbyt ponętnem dla powieściopisarzy i wodewilistów, by z tego nie korzystać! Więc też wyśmiano zbyt może śmiałą hypotezę uczonego, zapomniano o tem, iż Brown Sequard nadto wiele razy poddał dla nauki, by wolno było lekceważyć jego badania nawet wtedy, gdyby się zdawało, że na ich podstawie zbyt śmiały oparł wniosek.

Przyznamy otwarcie, iż ośmieszenia nas ta wrzawa i że to był powód, dla którego nie mówiliśmy obszernie o tem odkryciu, wyczekując ostatecznego wyroku nauki i ściślejszego badania. Teraz, gdy nowsze doświadczenia Variota i Maireta potwierdzają do pewnego stopnia wnioski Brown Sequarda, a wrzawa, jaką czyniono około eliksiru młodości, ucichła, możemy już powrócić do tego przedmiotu.

Brown-Sequard wyszedł z założenia, iż dzielność fizyczna i umysłowa największą jest w czasie rozwoju organizmu płciowego. Istota, zatrzymana w tym rozwoju skutkiem jakiegokolwiek bądź wpływu, traci na sile i inteligencji i jest już pod tym względem upośledzoną w porównaniu do istot tego samego gatunku, rozwijających się prawidłowo. Słabsza, umysłowo mniej uzdolniona, starzeje się ona przedwcześnie. Prawo to rozciąga się na zwierzęta i na ludzi, a stwierdza się u trzebieńców i bezdzietnych (kobiety) w społeczeństwie. U niektórych zaś nadmiernie zużywająca wcale nagromadzonej w sobie siły, charakterystycznemu rozdrażnieniu. Pod koniec zaś życia i gdy siły te ostatnią zanikną, jawi się u każdej żyjącej istoty osłabienie fizyczne i umysłowe.

W obec tych faktów, nasuwa się rzeczywiście pytanie, czy istnienie pewnych anatomicznych pierwiastków nie oddziaływa w sposób właściwy na system nerwowy w ogóle, a mózgowy w szczególności, jak to już w zeszłym wieku utrzymywał Bordeu — czy mianowicie te pierwiastki nie są dla organizmu podnietą i pokrzepieniem, oraz, czy brak ich lub zużycie nie pociąga za sobą, jako bezpośrednie następstwo, zaniku sił i zgrzybiałość? I rzeczywiście wszędzie, gdzie pierwiastki te anatomiczne istnieją, stwierdzić można pełny rozwój życiowej energji; wszędzie zaś, gdzie ich nie ma, odbija się brak ich we wszystkich funkcjach organizmu.

Postawiwszy sobie to pytanie, zaczął Brown-Sequard badać, azali pierwiastki te, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nieoddzielne od siły i zdrowia, nie posiadają charakterystycznych jakichś właściwości. Przekonać się o tem można było tylko przez doświadczenie, czyli podskórne wstrzykiwania, których oddziaływania postanowił Brown Sequard wypróbować przedewszystkiem na zwierzętach. Doświadczenia te powiodły się znakomicie. Psy, którym je zaaplikowano, przebyły je szczęśliwie. Szczepienie nie tylko nie pociągnęło za sobą żadnych zapaleń, lecz owszem wpłynęło ożywiająco i pokrzepiająco na zwierzęta, którym zostały podane.

Brown-Sequard, który liczył wtedy 72 lat, nie wahał się próby uczynić na sobie. Dokonał dziewięciu wstrzyknięć, po jednem na dzień 14, 15, 16, 17, 24, 29 i 30 maja, dwa zaś 4 czerwca. Od trzeciego dnia czuł już rezultaty bardzo wyraźne. Przed tem nie mógł stać dłużej nad pół godziny w swem laboratorjum. Dzienna robota wyczerpywała go tak bardzo, iż musiał powozem wracać do domu i kłaść się do łóżka. Zmęczenie bywało wtedy tak wielkiem, iż czując potrzebę snu, nie mógł zasnąć przez kilka godzin.

Po wstrzykiwaniu mógł już całemi godzinami pracować bez znużenia; wchodził spiesznym krokiem po wschodach na wyższe piętro i mógł wbrew dwudziestoletniemu zwyczajowi, pracować kilka godzin po obiedzie. W całem ciele czuł znaczne zwiększenie sił, a praca umysłowa stała mu się ułatwioną.

„Odzyskałem pod tym względem — mówi Brown-Sequard — wszystko, com był utracił".

Ludzie dzisiaj wszystko chcą tłómaczyć suggestją i autosuggestją. Więc też, nie powątpiewając wcale o prawdziwości twierdzeń Brown-Sequarda, starano się wytłómaczyć fakta zaobserwowane tym sposobem. On sam nawet przychylał się do tego mniemania. Ale nie, autosuggestji nie było tu wcale. P. Variot zrobił wstrzyknięcia chorym, którzy wcale nie wiedzieli, co im wstrzykiwano i u których przeto suggestję wykluczyć trzeba. Wszyscy doznali tych samych symptomatów, które Brown-Sequard zauważył u siebie, to jest: podniecenie systematu nerwowego, zwiększenie siły mięśniowej, zwiększenie regularności w trawieniu, podniecenie czynności mózgowej.

Tak stały rzeczy aż do początku bieżącego roku.

Profesor dr Mairet, wynikami temi uderzony, postanowił metodę Browna-Sequarda zastosować w niektórych wypadkach obłędu, a mianowicie w tym, który cechuje głupkowate osłupienie. Choroba ta odznacza się niezwykle silnem ubezwładnieniem całego systemu nerwowego. Pod względem umysłowym: pojęcie jest nadzwyczaj leniwe; wrażenia zewnętrzne wywołują oddziaływanie w mózgu z wielką trudnością. Pod względem życia organicznego: nieprawidłowość krążenia, gnuśność w wymianie pierwiastków pożywnych, brak apetytu.

Profesor Mairet zadawał przez ośm dni codzień wstrzyknięcia czterem chorym na obłęd tego rodzaju. Było między nimi dwóch mężczyzn i dwie kobiety. Polepszenie było widocznem. Siła uścisku wzmagała się w sposób bardzo wyraźny. Chorzy niejako „rozbudzili się" ze swego odrętwienia: jedli, chodzili, rozmawiali. Podniecenie systematu nerwowego było widocznem. Siła mięśniowa zwiększona, stan zdrowia ogólny znacznie powiększony; umysł, jakkolwiek mętny jeszcze, okazywał się jaśniejszym. Podniecenie nerwowe objawiło się u wszystkich czterech chorych wyraźnie i trwało wprawdzie tylko dni dwanaście, lecz wywołało skutki pomyślne.

Przerywając i ponawiając wstrzykiwania perjodyczne, osiągnął profesor Mairet pomyślne zmiany w krążeniu i oddychaniu. Metoda wywołała ogólną regularyzację i wpływ korzystny na umysł pacjentów. Jedna z kobiet doznała zupełnego przeobrażenia: twarz jej nabrała wyrazu. Rekonwalescentka utrzymuje, iż po każdem wstrzyknięciu doznawała wzmocnienia sił w całem ciele i jak gdyby stopniowego rozwidniania się w umyśle.

Być może, iż to był tylko zbieg okoliczności i sam profesor Mairet powiada, iż na podstawie tych kilku doświadczeń wniosku formułować nie można. Trzeba ponawiać próby, ażeby zebrać większą liczbę danych, a wtedy dopiero, gdy fakta stwierdzą oczekiwanie, że będzie można orzec coś stanowczego. Cokolwiek bądź, doświadczenia te, jakiemi są, zasługują dziś już na uwagę. Mamy sprawozdania trzech badaczów, którzy wszyscy doszli do tych samych wyników.

Niezawodna rzecz, iż w metodzie tej dużo jest empiryzmu. Mimo to rzecz jest poważna i ci, którzy z niej drwili, wstydzić się powinni.

Profesor Mairet wierzy bezwzględnie w użyteczność wstrzykiwań, które stwierdzają wszystkie dotychczasowe obserwowane fakta.

Użyteczność ta polega, zdaniem profesora, mniej może na działaniu podniecającem, aniżeli na wpływie wzmacniającym nerwy, którym dodają jak gdyby jędrności i sprężystości, po części bezpośrednio, po większej części jednakże, regularyzując krążenie i odżywianie.

„Nowa metoda — kończy profesor Mairet — znajduje zastosowanie w licznych bardzo wypadkach".

Gdy mowa o rzeczach, dotyczących zdrowia, wspomnijmy tu o stosunku, jaki zachodzi pomiędzy ilością światła w miejscach zamkniętych, a na otwartem polu. Światło bowiem nader ważnym jest czynnikiem w naszym organicznym rozwoju. Wiadomo, iż ci, którzy spędzają życie w zamkniętych miejscach, odznaczają się bladością cery. Niedokrewność i wszystkie jej następstwa, w znacznej bardzo części są wynikiem braku światła.

Powszechnem jest mniemanie, iż światło dzienne wnika do naszych pokojów w dość znacznej ilości i że w mieszkaniach naszych otrzymujemy połowę lub, co najmniej jedną trzecią część onego światła, które w tym samym czasie jaśnieje na otwartem polu. Mniemanie to jest mylnem.

Za pomocą fotografji zmierzono ilość światła, jaśniejącą nad morzem, w czystem polu i w pokojach tapetowanych, mających firanki u okien, to zaś na podstawie długości czasu, jakiego potrzeba było, by obraz fotograficzny utrwalić na równie czułych kliszach w każdym z tych poszczególnych warunków.

Owóż nad morzem odbija się obraz oddany na kliszy w ciągu $^1/_{10}$ sekundy, w czystem polu potrzeba już na to $^1/_3$ sekundy. W bardzo jasnym pokoju można otrzymać wyraźną odbitkę dopiero po upływie dwóch minut; w pokoju tapetowanym mającym firanki u okien, potrzeba na to minut trzydzieści.

Wynika stąd, iż osoba przechadzająca się nad brzegiem morza, odbiera 18.000, osoba zaś znajdująca się na ulicy 5000 razy więcej światła niż ta, która w równym czasie przebywa w pokoju tapetowanym, mającym u okien firanki.

Kronika.

Lwów 6 października.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły, wyznaniowej gminie izraelickiej w Podhajcach, na odbudowanie pożarem zniszczonej synagogi, zapomogę w kwocie 100 zł.

Nowy Marszałek krajowy, Eustachy książę Sanguszko, przybył wczoraj do naszego miasta o godzinie 4 po południu kurjerskim pociągiem z Tarnowa. Na dworcu powitał go p. Namiestnik, wszyscy członkowie Wydziału krajowego w galowych strojach, jakoteż pp. Mochnacki i dr. Marchwicki, tudzież pp. Bohdan i dr. Zgórski. P. Mochnacki powitał Marszałka krótką przemową imieniem miasta, a p. Pietruski imieniem Wydziału krajowego. Poczem udali się wszyscy do hotelu Zorża, gdzie ich przyjmował p. Marszałek w swoich apartamentach.

Dr. Michał Bobrzyński, nowo mianowany wiceprezydent Rady szkolnej krajowej, złożył w sobotę w ręce p. Namiestnika przysięgę służbową, poczem p. Namiestnik wprowadził go do jego biura i przedstawił mu cały personal urzędniczy jemu podległy. Wczoraj znów przedstawili się p. wiceprezydentowi członkowie Rady szkolnej krajowej

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w R u d k a c h rozpisała konkurs na posady nauczycielskie: a) przy dwuklasowej szkole w Rumnie z językiem wykładowym polskim, b) przy jednoklasowych szkołach etatowych z językiem wykładowym ruskim w Chiszewicach, Koibajowicach, Kołodrubach, Laszkach zawiązanych, Tatarynowie, Weribiżu i z językiem wykładowym polskim w Michalewicach, c) przy szkołach filjalnych z językiem wykładowym ruskim w Bańkowej wiszni, Błozwi dolnej, Czułowicach, Hołodówce, Horożannie małej, Klicku, Kupnowicach starych, Nowosiółkach oparskich, Podolcach, Powerchowie, Ryczychowie, Wańkowicach, i Roździałowicach.

Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 15 listopada b. r.

Rada szkolna okręgowa w C h r z a n o w i e ogłasza konkurs: a) na posady młodszych nauczycieli przy 4-klasowej szkole w Jaworznie i przy dwuklasowych szkołach ludowych w Dąbrowie i Grojcu, b) na posady nauczycieli przy szkołach filjalnych w Czerny i Okleśni. Termin do wnoszenia podań mija z dniem 31 października b. r.

Rada szkolna okręgowa w P o d h a j c a c h rozpisała konkurs: a) na posadę starszego nauczyciela przy czteroklasowej szkole męskiej w Podhajcach, b) na posady nauczycielskie przy jednoklasowych szkołach etatowych w Beckersdorfie (język wykładowy niemiecki) Białokiernicy, Dobrowodach, Horożance, Iszkowie, Małyłowie, Siemikowcach, Sławentynie, Sokołowie, Sosnowie, Bożykowie, Bieniawie i przy szkole filjalnej w Rakowcu.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad, mają wnieść swe podania do podhajeckiej Rady szkolnej okręgowej najpóźniej do końca października b. r.

Sejmiki relacyjne. Celem złożenia sprawozdania z czynności poselskich, zaprasza p. A d a m S k r z y ń s k i poseł na Sejm krajowy, wyborców z mniejszej własności powiatu gorlickiego, na dzień 9 października 1890 do sali Rady powiatowej w Gorlicach o godzinie 10 rano.

P. Józef Popowski, poseł do Rady państwa będzie zdawać sprawę ze swych czynności poselskich dnia 11 października b r. o godzinie 3 po południu w sali Rady powiatowej w Myślenicach przed wyborcami z powiatu myślenickiego, a dnia 23 października br. o godzinie 11 przed południem w sali Rady powiatowej w Wadowicach, przed wyborcami z powiatu wadowickiego.

Od p. A. Milieskiego, prezesa Rady powiatowej krakowskiej, otrzymaliśmy następujące pismo:

„Szanownych pp. wyborców z większych posiadłości okręgu krakowskiego, mam zaszczyt zaprosić, ażeby celem porozumienia się względem wyboru posła na Sejm krajowy, zebrać się zechcieli w dniu wyboru o godzinie 10 w biurze Wydziału powiatowego krakowskiego (ul. św. Marka l. 5)".

A. Milieski.

Do egzaminu vstępnego w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Przemyślu zgłosiło się 75 kandydatek; między niemi były 3 Rusinki, 8 żydówek, a reszta Poki. Z samego Rzeszowa zgłosiło się 30 kandydatek.

Wybory do Rad powiatowych. Z Brzeska piszą nam d. 3 października: Dnia dzisiejszego odbyły się wybory do Rady powiatowej brzeskiej z kurji miast. Na 21 głosujących wybrani: dr. Stanisław Bartmann notarjuz i radny m. Wojnicza 20 głosami, dr. Franciszek Bernacki lekarz i burmistrz m. Brzeska 16 głosami.

Z Sanoka nam piszą: Wczoraj stawał tutaj przed swoimi wyborcami p. Grotowski, poseł do Rady państwa z kurji większych posiadłości b. obw. Sanockiego.

Zgromadzenie, któremu przewodniczył poseł Gorayski, uwolnio po przemówieniu marszałka powiatu brzozowskiego p. Dydyńskiego szan. posła od szczegółowego sprawozdania, a po omówieniu ponnem kilku ważniejszych spraw i kwestji wyraziło mu na wniosek posła Trzecieskiego obok uznania i podziękowania wotum najzupełniejszego zaufania.

Zmiana własności. Dobra Żmigród w powiecie jasielskim, o przestrzeni 11.000 morgów, nabyli od p. Jana Lewickiego pp. Franciszkowie hr. Potuliccy z Glinian.

Z uniwersytetu. Ministerstwo oświaty zatwierdziło docentów prywatnych dra Józefa Tretiaka dla literatury polskiej na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie, a dra Władysława Pilata dla ekonomji społecznej na technice lwowskiej.

Śluby. Dnia 27 września b. r. odbył się w kościele farnym w Nowym Sączu ślub panny Teofili Wierzbanowskiej z p. Sławomirem Więckowskim kupcem tamecznym.

W sobotę pobłogosławił ks. prof. dr. Walczyński w Tarnowie związek małżeński panny Marji Styrnównej córki właściciela drukarni, z p. Adolfem Gustawem Fischerem, kupcem z Poli w Istrji.

Sprostowanie. Wedle autentycznych wiadomości, które nadesłały nam osoby interesowane, zaaresztowany w Żytomerzu starszy pisarz kancelarji sztabowej XI korpusu nazywa się nie Józef Tuczyński, ale Józef T u r c z y ń s k i.

Temperatura. Termometr + 14° R. Barometr 762°. Dzień ciepły i ładny, ale pogoda niepewna.

Na rzecz internatu Towarzystwa św. Wincentego a Paulo dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie pod wezwaniem św. Jozafata złożyli na ręce komitetu: Bank hipoteczny we Lwowie 100 zł., Wydziały powiatowe w Samborze 20 zł., w Rudkach 10 zł., w Lisku 10 zł., w Chrzanowie 10 zł. Prócz tego wpłynęło z puszek ks. Gorazdowskiego 3 zł. 7 ct., pp. Bodanowiczów 3 zł. $52^1/_2$ ct., ks. Bartoszewskiego 4 zł. 60 ct.

Za wszystkie powyższe dary składa komitet szanownym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" i upraszą o nadsyłanie dalszych datków w pieniądzach i w naturze, jako też puszek do zarządu internatu przy ul. Garncarskiej l. 30.

Zmarli. W Złotej w Królestwie polskiem zmarła hr. Zofja z Rzyszczewskich Wodzicka, dobrze znana mieszkańcom miasta Krakowa ze swej dobroczynności i ofiarności. — W Gwoździcu zmarła Joanna z Pillerów Wawrauch, wdowa po kapitanie i pocztmistrzu, w 46 r. życia. — Po długiej chorobie zmarła onegdaj w Krakowie z Ebnerów Rostafińska, małżonka dr. Józefa Rostafińskiego profesora uniwersytetu Jagiellońskiego. — Michalina Lipińska, wdowa po właścicielu dóbr, zmarła w Krakowie w 69 r. życia. — Franciszek Böhm, radny m. Podgórza, zmarł tam w 77 r. życia. — Julja z Kosteckich Gołachowska, zmarła w Krakowie w 80 r. życia. — Zuzanna Tyszownicka, córka kupca, uczennica 5 klasy, zmarła we Lwowie w 13 r. życia. — Józef Mitz, nadzorca szlaku kolejowego, zmarł w Dębicy w 51 r życia.— Bronisław Pełkanczyk Rychter, dzierżawca dóbr, zmarł w Żukowicach, w 37 r. życia.

Z Krakowa piszą nam:

Piękny jubileusz obchodzono w dniu wczorajszym w Krakowie, mianowicie jubileusz 25-letniego zarządu drukarnią *Czasu* przez p. Józefa Ł a k o c i ń s k i e g o. Jubilat podniósł sztukę drukarską u nas tak, że dziś mierzyć się ona może z temi krajami, w których drukarstwo stoi bardzo wysoko, które są w tej mierze wzorem smaku i elegancji. Tę wielką zasługę przyznały jubilatowi pisma fachowe, osobistości kompetentne i najpoważniejsze, jak śp. J. I. Kraszewski i inni.

Dzięki jubilatowi i na tem polu kraj nasz może zapisać dźwignienie się i podniesienie, obok tylu innych pierwszorzędnych zdobyczy i obok rozkwitu sztuki i literatury. Z tego właśnie względu jubileusz 25-letniej pracy p. J. Łakocińskiego miał znaczenie nie tylko dla Krakowa, to też nie tylko Kraków pospieszył z uczczeniem takie znaczenie mającej i tyloletniej ciężkiej pracy.

Jubileusz rozpoczął się nabożeństwem w kościele OO. Kapucynów. Po nabożeństwie zgromadzili się uczestnicy w sali redakcji *Czasu*, dokąd przybył Jego Eminencja kardynał książę biskup krakowski Dunajewski, grono duchowieństwa, cała redakcja *Czasu*, dyrektor, prof. dr. Cyfrowicz, który przez 15 lat był współredaktorem *Czasu*, grono zarządzców drukarń krakowskich, przyjaciele jubilata, cały personal drukarni *Czasu*.

Pierwszy przemówił w podniosłych słowach Jego Eminencja ks. kardynał i rzekł, że kiedy się dowiedział o uczczeniu tak pięknej pracy i zasługi jubilata, to uważał za potrzebę serca, by przybyć i błogosławieństwa swego udzielić temu mężowi, który stojąc na czele zakładu, tak go umiał rozwinąć, i tym co tu pracują. Następnie wspomniał J. Eminencja o znaczeniu sztuki drukarskiej, gdy w dobrym chrześcijańskim działa celu, wspomniał o tem, że sam był niegdyś cząstką tego zakładu i pracy, jaką on wykonuje, i o tem, że zakład ten stanął z ofiarności, a zakończył wyrażeniem przekonania, że wszyscy tu zebrani stać chcemy razem przy prawach Bożych i przy św. Kościele.

W końcu udzielił JE. ks. kardynał błogosławieństwa jubilatowi i jego rodzinie obecnej w sali, oraz wszystkim pracującym w drukarni *Czasu*.

Następnie wszyscy obecni składali kolejno jubilatowi życzenia i piękne dary. Z upominkami pospieszyły też klasztory związane z drukarnią, oraz węzłami przyjaźni z jubilatem, jak OO. Jezuici, Kapucyni, Paulini i Karmelici. Ze wszystkich przemówień personalu drukarni wiał duch prawdziwej miłości dla jubilata, który o los ludzi pracy zawsze troszczył się gorąco.

Po podziękowaniu ze strony jubilata, odbyła się w przyległej sali uczta. Pierwszy toast na cześć jubilata wzniósł najstarszy członek redakcji *Czasu*, A. Kłobuławski, (współwłaściciel drukarni z powodu słabości nie mógł być obecnym). Imieniem kolegów-rządzców mówił p. Szyjewski z drukarni związkowej, zaznaczając, że Lwów i Warszawę prześcignął jubilat pod względem rozwoju sztuki drukarskiej. Imieniem pracujących w drukarni mówił p. Ignacy Siemiński. Prof. dr. Cyfrowicz wzniósł toast na cześć rodziny jubilata; mówił też hr. Ludwik Dębicki. P. Henryk Müldner, administrator *Czasu*, przewodniczący komitetu, odczytał szereg listów i telegramów z życzeniami ze Lwowa, z całego kraju od wszystkich drukarń, z Warszawy, ze Szląska pruskiego, z Poznania, z Wiednia i zagranicy. Wszystkie podnosiły i przyznawały jednomyślnie zasługi jubilata około rozwoju sztuki drukarskiej.

Zapał wywołał krakowiak „Alfa" z Wiednia nadesłany na cześć jubilata.

Dr. Orłowski wzniósł toast na cześć redakcji.

Wznoszono szereg dalszych toastów, a potem wśród serdecznej pogadanki zakończyło się to uroczyste uczczenie prawdziwej i tak pożytecznej pracy.

Gmina Uście nad Prutem, w powiecie śniatyńskim, kupiła od Jojny Rainera tamecznego kramarza, za 400 zł. trzy ćwierci morga na budowę szkoły i ogród dla nauczyciela. Inicjatorami tego dzieła byli tameczny gr. kat. proboszcz ks. Juljan Proskurnicki, i włościanie Stefan Hohrijczuk i Dymitr Płeszkan, członkowie miejscowej Rady szkolnej.

Rożniatów. JW. p. hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic powracając z polowania na jelenie w lasach perechińskich i jasieńskich, polecił doręczyć podpisanemu 50 zł. do rozdania miejscowym ubogim. W imieniu tychże, przyjm szlachetny dawco serdeczne „Bóg zapłać!" *Ks. Ludwik Babik*, pleban obrz. łac.

Odezwa do mieszkańców kraju i instytucyj publicznych.

Dnia 1 bm. pożar zniszczył w Kudynowcach 22 zagród włościańskich z całym sprzętem zboża. Ogień był tak gwałtowny, że nie tylko spalił wszystkie budynki i zboże, ale nawet nie zdołano z mieszkań nic wyratować, gdyż ludzie zajęci byli kopaniem kartofli. Jednem słowem klęska nie do opisania przyprowadziła 22 rodzin do nędzy tem cięższej, że pod zimę.

Zawiązany komitet ratunkowy pod przewodnictwem podpisanego, odnosi się z błagalną i uprzejmą prośbą do wszystkich mieszkańców kraju o łaskawą pomoc materjalną choćby w najdrobniejszych datkach, gdyż jeden nie jest w możności zażegnać następstw klęski tak wielkich rozmiarów.

Licząc na ofiarność i patrjotyczną pomoc mieszkańców naszego kraju, a zwłaszcza właścicieli posiadłości ziemskiej, upraszam o nadsyłanie łaskawych datków do komitetu pod adresem podpisanego.

Władysław Malinowski
właściciel większej posiadłości
w Kudynowcach, poczta Zborów.

Wszystkie dzienniki w kraju tak polskie jako też i ruskie upraszam o umieszczenie tej odezwy.

Pożar. Dnia 29 września około godziny pół do 5ej po południu wybuchł pożar we wsi Kudynowcach, powiatu złoczowskiego i pochłonął 22 zagród włościańskich wraz z kreatencją i inwentarzem. Szkoda, o ile narazie obliczyć się dało wynosi przeszło 13 000 zł., i tylko w nader nieznacznej części ubezpieczoną była. Główna zasługa w zlokalizowaniu ognia należy się w pierwszym rzędzie żandarmowi z Jeziernej, który patrolując, pierwszy spostrzegł ogień, i natychmiast z włościanami pospieszył na ratunek, oraz p. Malinowskiemu, właścicielowi Kudyniowiec, który energicznie kierował akcją ratunkową. Silny wicher utrudniał bardzo ratunek, a zgliszcza wiatrem rozdmuchiwane, paliły się przez całe 2 dni. Przyczyną pożaru była wadliwa konstrukcja „kurnej" chaty.

Z Nowego Sącza nam piszą:

(*W. D.*) Nareszcie już i z pierwszego koła wybrano radnych naszego miasta, a te pp. dra Olszewskiego, Koźmiana, dra Barbackiego, Liguszewskiego, dra Gałkiewicza, Drzymuchowskiego, dra Wąsikiewicza, Małeckiego, ks. dra Góralika, Jakubowskiego, Romana Pistka, Mardyłła. — Na zastępców wybrani: dr. Zengteller, dr. Kozubski, Kizielewski, ks. Fox, Hans, Jakobowski J.

Ten wybór można istotnie nazwać szczęśliwym.

Do nowo wybranej Rady weszło 7 adwokatów, 1 dr. medycyny, 1 aptekarz, 2 sędziów, 1 ksiądz, 4 urzędników, 3 profesorów, 1 dyrektor banku, 7 kupców, 5 właścicieli realności, 4 rzemieślników. — Pod względem wyznania jest 23 rz. katolików, 1 gr. katolik, 4 protestantów i 8 żydów.

W ogóle można powiedzieć, że skład jest Rady dobry, a więc spodziewamy się, że i czynność jej mile w pamięci mieszkańców naszego miasta się zapisze.

Na manewrach w Belgji spotkała ciekawa przygoda austro-węgierskiego wojskowego „attaché" w Brukseli, pułkownika Gezę Szilviny'ego.

Owóż w czasie tegorocznych manewrów belgijskich jezdni strzelcy w czerwonych czapkach zaskoczywszy z nienacka ułanów, zmusili ich do ucieczki. Ułani porwali się w cwał z kopyta przed ścigającymi ich przeciwnikami. Jeden po drugim mijał w pełnym galopie przedstawicieli wojsk obcych, stojących opodal na wzgórzu w jednej grupie.

Nagle koń jednego z pierzchających ułanów stanął jak wryty na miejscu i mimo ostrych razów i kłucia ostrogami, nie chciał się odłączyć od konia, na którym siedział austrjacki attaché.

Biedny ułan, któremu się zdawało, że już go chwyta za kołnierz i bierze w niewolę który z przeciwników, robił nadludzkie wysiłki, by konia zmusić do ucieczki. Lecz wszystko nadaremnie. Wreszcie w ostatniej potrzebie zwrócił się biedny ułan do Szilviny'ego z prośbą, nie wiedząc oczywiście z kim ma do czynienia:

— Towarzyszu, nie pomógłbyś mi czmychnąć? Mój koń czepił się twego i ręczę, że nie pierwej się ruszy, póki sam bodaj kawał drogi ze mną nie podjedziesz.

Szilviny omal nie pękł ze śmiechu na widok tej zabawnej sceny, chcąc się choć w części biednemu ułanowi odwdzięczyć, spiął w odpowiedzi konia ostrogami. W tejże chwili tak uporczywie przedtem stojący na miejscu koń ułana ruszył pełnym galopem i pułkownik rad nierad oparł się aż we wsi po półgodzinnej szalonej jeździe.

Poczciwe żołnierzysko z całą prostotą dziękowało potem Szilviny'emu, że go wybawił od nieprzyjaciela i z domu niewoli.

Z Wilna donoszą:

Cudowni lekarze i oszuści różnego rodzaju mają u nas większe powodzenie i praktykę, niż ludzie nauki, którzy długą a mozolną pracą zdobyli dyplom lekarski. W Wilnie wielkiem powodzeniem cieszyła się niezbyt dawno jakaś Tichanowska. Leki jej jednak zwróciły wkrótce uwagę władzy. Zmuszona przez policję do opuszczenia miasta, T. na jakiś czas znikła z horyzontu. Obecnie skuszona wspomnieniem praktyki, ukazała się znowu na wileńskim bruku. Oskarżono ją jednak przed sądem, oraz rozciągnięto kontrolę nad jej działalnością.

Wielką sensację sprawiło w Wilnie postanowione przez rząd usunięcie prywatnych obrońców z sądów ogólnych, a pozostawienie ich tylko przy sądach pokoju. Szczególniej zawrzało i zaszumiało w kołach adwokackich, dla których to nowe postanowienie ma doniosłe znaczenie.

Według „Pamiatnej kniżki gub. Wileńskiej na r. 1890" przy sądzie okręgowym tutejszym jest 31, a przy izbie sądowej 7 obrońców prywatnych. Łącznie więc jest ich 38. W tej liczbie dwudziestu kilku żydów. Większość prywatnych adwokatów cieszy się klientelą, którejby niejeden z przysięgłych mógł pozazdrościć. Wielu z nich dorobiło się znacznej fortuny. Dotychczasową swą wziętość obrońcy prywatni zawdzięczają temu mianowicie, że bez porównania mniejsze biorą honorarja, niż przysięgli.

Niedawno w sądzie okręgowym wileńskim sądzona była sprawa zuchwałego rzezimieszka Benela Finkielsteina. Popełnił on szereg różnych kradzieży i oszustw w Warszawie, Kownie, Radomiu, Humaniu, Wilnie i Mińsku gub. zawsze pod innem nazwiskiem, już to: Bennisza, Pinkowasowa, Gordona, już to: Mejerowicza, Finkiela, Benciana i barona Kartala. Pod tem ostatniem nazwiskiem przemieszkiwał w Kownie dłuższy czas, bywał w rozmaitych towarzystwach, oraz u naczelnika powiatu, uważany wszędzie za bar. Kartala, którego paszport i dokumenta sfałszował.

Finkielstein był kilkakrotnie sądzony i karany, lecz po odbyciu kary wracał i broił na nowo. Wprowadzony do sali tak się miotał i krzyczał, że prezes zmuszony był kazać go wyprowadzić. Sprawa, za którą obecnie był sądzony, była następującą:

W roku 1888 do zegarmistrza Zaka w Wilnie przyszedł nieznajomy mężczyzna i mianując się zegarmistrzem z Lidy, Zygmuntem Meyerem, zażądał kilkudziesięciu zegarków. Wybrawszy takowych za 1300 rubli, nieznajomy złożył je do pudełka, które opieczętował i zaopatrzył adresem, mówiąc, że musi je pocztą odesłać do Lidy. Następnie schował pudełko z zegarkami do większego pudełka, które miał ze sobą. Gdy jednak przyszło do rachunku, nieznajomy dał zaledwie 50 rubli, mówiąc, że jutro zapłaci resztę i zegarki zabierze. Zostawiwszy u Zaka opieczętowane pudełko, które w jego oczach wyjął z większego pudełka, nieznajomy wyszedł i więcej nie wrócił. Gdy Zak zaniepokojony zajrzał do pudełka, znalazł w niem zamiast zegarków, mydło i watę.

W kilka dni później rzekomy Meyer zjawił się u zegarmistrza Kugiela w Mińsku gub. pod imieniem Markiewicza z m. Mira, z propozycją pożyczki 600 rubli na zastaw zegarków. Gdy Kugiel odmówił, oszust zwrócił się do lichwiarza Ginsburga i ten wezwawszy zegarmistrza Lejzerowskiego do oszacowania wartości zegarków, wypłacił mu żądaną kwotę. W parę dni nieznajomy zwrócił pieniądze lichwiarzowi i zabrał zegaki, które zaraz wstawił do pudełka przywiezionego ze sobą. Wychodząc jednak zaproponował Ginzburgowi pożyczkę na tych samych warunkach na dłuższy czas, a gdy się ten zgodził, wyjął pudełko z zegarkami z pudła i wręczył je lichwiarzowi, który mu ponownie 600 rubli wypłacił. Oszust zabrawszy pieniądze ulotnił się z Mińska.

Zak dowiedziawszy się o tych operacjach zegarkowych w Mińsku, przybył tam natychmiast i zażądał od Ginzburga pokazania mu zastawu, opowiadając przytem o oszustwie, którego padł ofiarą.

— Mińscy żydzi nie dają się tak łatwo oszukiwać jak wileńscy — odpowiedział Ginzburg, otwierając pudełko. Niestety jednak omylił się. Było ono znów pełne mydła, papieru i waty. — Zegarków zaś ani śladu.

W r. 1889 na granicy austrjackiej straż pograniczna przytrzymała jakieś indywiduum, chcące z pudełkiem zegarków przedostać się za granicę. Okazało się, że był to ów rzeczony Majer z Lidy, czyli właściwie Finkielstein. Zaopatrzywszy się w Opatowie w pudełko o podwójnem dnie, oraz w kilka jednakowych pudełek, łotr ten puścił się na wyprawę do Litwy, która byłaby mu się nieźle powiodła, gyby nie smutny jej koniec.

Dwudziestu świadków składało zeznania. Wprowadzony ponownie do sali, oskarżony tak się nieprzyzwoicie zachowywał, że musiano go znów wyprowadzić. Przysięgli wydali werdykt potępiający. Sąd skazał Finkielsteina na 4 lata do rot aresztanckich, oraz pozbawienie wszelkich praw i przywilejów.

Szybkość gołębi. Z niesłychaną szybkością odbył w tych czasach gołąb pocztowy drogę z Berlina do Metzu. Z wypuszczonych o godz. 6 min. 30 z rana przez stowarzyszenie „Berolina" siedmiu gołębi, jeden dotarł do Metzu i powrócił do Berlina nazajutrz, o godzinie 5 po południu.

O starych pannach.

Szumi zboże szumi,
Płynie niby woda,
Raz żyjesz na świecie,
Chwilkę jesteś młoda.
Płyną latka płyną,
I więdnie uroda,
Płyną latka płyną,
Oj szkoda ich szkoda.
Oddaj dziewczę serce,
Nim zwiędnie uroda.
Stoi jawor w lesie,
Brzózka na dolinie,
Tęskno samej brzozie
Lecz tęskniej dziewczynie.
Stoi smutna brzoza
Żałośnie się chwieje,
Gorzej starej pannie,
Z niej każdy się śmieje
Oj śmieją się ludzie
I słuszność w tem mają,
Czemuż stare panny
Śmiesznemi zostają.
Bo jak były młode,
To bawić się chciały,
Na późniejsze lata
Nic nie zasiewały.
Oj przyszły te lata
Przyszły nie proszone!
U nich w życiu próżnia,
A głowy upstrzone.
Są też stare panny,
Którym się pokłonię,
Tym młodość nie zeszła
Na tańcach w salonie.
Ich nie puste życie,
Tam u nich jak w niebie,
Uszczęśliwiały drugich,
Zapomniały siebie.
Oj uwierz panienko
Ludzkim doświadczeniu.
Nie prześlizgaj szczęścia
Wśród zabaw marzenia!

Teatr. Dziś w poniedziałek przedstawienie składane: Wznowienie „Jan Jurga" obraz dramatyczny w 1 akcie; „Piękna Galatea" operetka w 1 akcie; po raz pierwszy „U doktora" fraszka sceniczna w 1 akcie; „Taniec góralski" wykonają pani Sachs i pan Hofman ze współudziałem corps de ballet. — Jutro we wtorek po raz szósty „Wiceadmirał" operetka w 3 aktach Millöckera. Nowa wystawa. W akcie drugim tańce hiszpańskie — We środę po raz pierwszy „Szalone gonitwy" (Die wilde Jagd), komedja w czterech aktach Fuldy. — We czwartek „Wielka ks. Gerolstein" operetka Offenbacha. Nowa wystawa. W akcie drugim balet układu p. Hofmana.

Literatura i Sztuka.

* **Misyj katolickich** zeszyt 10 za miesiąc październik zawiera: Zakłady misyjne w Mangalorze w Indjach przedgangesowych. — II. Ochronka, warsztaty rzemieślnicze i szpital w Mangalorze. — Wspomnienia z Mezopotamji (1850—1860). — O. Stefan Perry T. J. — Z Bengalu. List X. A. Grosjean'a T. J., do X. Prałata Wł. Zaleskiego, radzcy nuncjatury apost. w Paryżu. — Misja w królestwie Humbe nad rzeką Cunene. II. Owoce. Rośliny lekarskie. Przemysł i handel. Zwierzęta domowe i dzikie. Wioski Owakumbów i ich język. — Protestanci w Jerozolimie. List X. L. V. Poyet'a, protonotarjusza apostolskiego, do X. M. C. w Krakowie. — Z Japonji. 25-letni jubileusz wskrzeszenia Kościoła katolickiego. — Wiadomości bieżące z misyj.

Do zamieszczonych w zeszycie tym artykułów dodane są następujące ryciny: Indje. Ochronka dzieci neofitów, zastępca dyrektora i nauczyciel w misji mangalorskiej; podług fotografji. Kilka neofitek z nauczycielką Urszulanką i jej asystentką w misji mangalorskiej; podług fotografji. Dyrektor schroniska dla nieuleczalnych, O. Diamanti T. J., zwiedza zakład z infirmarzem; podług fotografji. Starzy i chorzy z zastępcą dyrektora i katechistą w misji mangalorskiej; podług fotografji. — O. Stefan Perry T. J., astronom; podług fotografji. — Afryka. Humbe. Stróż pola i ul pszczelny na drzewie. Kuźnia krajowa; podł. rys. misjonarza. Przyrządy i naczynia krajowców. Typy krajowców; podług rysunku misjon. — Japonja. Kościół 26 Męczenników w Nagasaki.

Koncert. W piątek (dnia 10 bm.) odbędzie się w sali kasyna miejskiego koncert panny Wandy Podgórskiej, wiolinistki, uczenicy naszego konserwatorjum, obdarzonej medalem srebrnym, a znanej w naszem mieście z estrady koncertowej.

Panna Podgórska — jak słyszeliśmy — żegna Lwów i udaje się za granicę dla dalszego kształcenia się. To też mamy nadzieję, że publiczność lwowska tłumnie pospieszy na pożegnalny ten koncert swej ulubienicy.

W koncercie wezmą udział p. Jan Borkowski i Tow. śpiewackie „Echo".

Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 14,336.700 zł., 4½procentowych listów hipoteczn. na 651.600 zł.' 5procentowych premjowanych listów hipot. na 12,841.400 zł., asygnacyj kasowych na 2,482.250 zł.

Wiedeń 4 października.

Dobre wrażenie budżetowego wywodu p. Weekerlego w sejmie węgierskim wywołało wczoraj żwawą repryzę na naszej giełdzie. W pierwszej linji posunęły się naprzód renty węgierskie i obie renty złote, albowiem mowa węgierskiego ministra skarbu postawiła na porządku dziennym spraw państwa sprawę regulacji waluty i oddziałała na podrożenie waluty złota. Obok rent szły silnie w kierunku zwyżkowym akcje bankowe a między niemi Länderbanki, zakupywane przez pewnego berlińskiego spekulanta, który przesiedlając się do Wiednia, debiutował wczoraj na naszym parkiecie w operacjach większego zakroju. Obok rent i akcyj bankowych korzystały z repryzy również papiery kolejowe, gdyż spekulacja giełdowa z mowy p. Weekerlego czerpała otuchę, iż w obec wypowiedzianego tam programu finansowego na przyszłość i ważnej roli, jaką odgrywają w budżecie węgierskim dochody z kolei państwowych, p. minister skarbu nie tak łatwo zgodzi się na znaczne obniżenie taryfy frachtowej na tych kolejach. Skutkiem tego repryza objęła również papiery transportowe i z wyjątkiem kilku efektów podniosła także notowania walorów przemysłowych.

Dziś nie utrzymała się wprawdzie dalsza repryza w obec niekorzystnych notowań giełd sąsiednich, gdzie podrożenie kredytu dodało bodźca kontrminie do gry zniżkowej, lecz mimo to, obok nieznacznego spadku akcyj bankowych, kolejowych i przemysłowych, renty były poszukiwane i znów poszły w górę. Dziś jak i wczoraj dewizy i waluty dążyły ku zwyżce, lecz nie dotyczyło to rubli, które sprzedawane w Berlinie w wielkich partjach przez rząd rosyjski, nie mogły utrzymać się na poziomie notowań wczorajszych.

Oto ostateczne notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	308·25	—	308·—
„ węgiers.	350·75	—	350·50
anglobanki	166·—	—	166·—
uniony	246·50	—	246·—
bankvereiny	121·—	—	121.60
länderbanki	234·50	—	233·50
ludwiki	203·25	—	202·50
czerniowieckie	230·—	—	229·50
renta papier.	87·95	—	87·25
„ srebrna	88·40	—	88·50
austrj. złota	106·60	—	106·95
„ papier.	101.20	—	101·15
węgier. złota	100·85	—	100·90
„ papier.	99·25	—	99·30

Ruble 1.41¼—1·41.

Instalacja
ks. Eustachego Sanguszki
jako marszałka krajowego.

Dziś w południe do wielkiej sali radnej Wydziału krajowego, w której zebrali się w strojach galowych członkowie Wydziału krajowego i wszyscy urzędnicy tegoż Wydziału, szpitalu głównego, szpitalu dla obłąkanych w Kulparkowie, wyższej szkoły lasowej i dublańskiej szkoły rolniczej, wprowadził JE. p. Namiestnik nowozamianowanego Marszałka krajowego, księcia Eustachego Sanguszkę.

Przedstawiwszy obecnym księcia Marszałka, temi słowy powitał go u progu nowej obywatelskiej pracy JE. p. Namiestnik:

„Mości Książę!

Najjaśniejszy Pan raczył Cię zamianować Marszałkiem w Galicji, a mnie przypada dziś w udziale miły obowiązek wprowadzenia Cię w progi tego gmachu, w którem Cię czeka podwójne zadanie: przewodniczenia obradom Sejmu naszego, niemniej kierowania pracami Wydziału krajowego.

Nie mam zamiaru nużyć Cię, Mości Książę, długą oracją powitalną, nie byłbym wiernym tłómaczem mych myśli i uczuć, gdybym w kilku słowach przynajmniej nie złożył Ci, Panie Marszałku, mych życzeń u wstępu pracy Twych.

Zdaje mi się, iż śmiało rzec można, że kraj cały bez wyjątku i różnicy, powitał z niekłamaną sympatją nominację, którą Cię Najjaśniejszy Pan zaszczycić raczył.

Przyczynę objawu tego szukać należy przedewszystkiem w Twej przeszłości i w Twem dotychczasowem zachowaniu i działaniu w życiu publicznem. Objaw ten przypisać także trzeba i temu ogólnie panującemu mniemaniu, że przyjąłeś to zaszczytne ale trudne stanowisko tylko z głębokiego poczucia obowiązku, zadając gwałt niejako wrodzonemu usposobieniu, swym własnym skłonnościom, a może i niektórym przekonaniom.

Jeżeli kraj cały domyślił się tylko niejako tych uczuć, które Tobą, Panie Marszałku, w chwili tego ważnego postanowienia miotały, to ja, który pierwszy z Tobą w tej sprawie mówiłem i byłem świadkiem tego, czego się ogół domyślał, nie mogę tu w tej chwili nie dać wyrazu temu głębokiemu uznaniu i temu wysokiemu szacunkowi, które we mnie wówczas wzbudziłeś, a ponieważ i moja osoba, chociaż w małej cząstce, przyczyniła się może, żeś powziął wówczas decyzję, która Cię dziś tu postawiła, niech mi będzie wolno do tych uczuć szacunku i do tych wyrazów uznania dołączyć także i moję osobistą szczerą wdzięczność.

Temi uczuciami ożywiony, witam Cię Panie Marszałku i składam Ci tu Mości Książę moje najszczersze życzenia, aby wszelkie Twoje zamiary, prace i postanowienia wyszły na pożytek dla kraju i na chwałę dla Ciebie.

Po tem co powiedziałem, nie potrzebowałbym dodawać, że na moją pomoc, poparcie i życzliwość liczyć Panie Marszałku możesz i powinieneś, mam sobie jednak za obowiązek, wobec zebranego tu Wydziału krajowego oświadczyć, że zmiana pod tym względem żadna zajść nie może, gdyż poparcia mego sumienniej, uczciwiej, szczerzej i usilniej, jak to czyniłem dotąd, i w przyszłości dać nie potrafię."

Na to przemówienie JE. p. Namiestnika odpowiedział ks. Marszałek w te słowa:

„Panowie pozwolą, że jako Marszałek podziękuję Eks. p. Namiestnikowi w własnem imieniu za to wszystko, co wypowiedział do mnie. Jest to dla mnie zaszczytnem bardzo. Decyzja dla mnie była bardzo ciężką dla tego powodu, iż nieznając stosunków nieczułem się na siłach podołać temu, co kraj może po mnie żądać. Jednakowóż zdecydowałem się w nadziei właśnie, że ze strony JE. p. Namiestnika znajdzie autonomja nasza to poparcie, i to poszanowanie, jakiego dotąd doznawała i jakiego Eksc. tyle dałeś dowodów. Biorę do wiadomości to, co Ty Ekscelencjo, raczyłeś powiedzieć o swoim przyszłym stanowisku względem Wydziału krajowego, dziękuję za to imieniem tegoż Wydziału i mam nadzieję, że ta harmonja, bez której działanie Wydziału krajowego byłoby co najmniej do połowy sparaliżowane, nigdy nie będzie zamącona."

Po tem przemówieniu, wypowiedzianem z widocznem wzruszeniem, zabrał głos członek Wydziału krajowego, p. Oktaw Pietruski, któremu dostało się w udziale witać z kolei szóstego już marszałka krajowego.

Powitał on księcia Sanguszkę następnemi słowy:

„J. O. książę Marszałku! Witam Cię imieniem Wydziału krajowego a także i całego kraju na tem najwyższem stanowisku autonomji. Witam Cię nietylko, ale składam imieniem kraju najszczersze podziękowanie za to, iż raczyłeś przyjąć tak uciążliwy urząd, a temsamem wstąpić w ślady twego książęcego rodu, który nigdy nie szczędził ofiar dla narodu.

Powiedziałem, że urząd to uciążliwy, bo istotnie droga, którą kroczyć jest przeznaczeniem Marszałków, nie jest różami uścielona. Zmylona od początku instytucja Wydziału krajowego, bo na teorji a nie praktyce oparta; poplątana kompetencja Sejmu z kompetencją Rady państwa; nareszcie ubóstwo naszego kraju, co rok klęskami nawiedzanego, są przyczynami, które tak bardzo utrudniają wys. Sejmowi, Marszałkowi i Wydziałowi krajowemu ich zadanie. Jeżeli mimo tych trudności znalazł się jeszcze z pośrodku dostojnych osób w kraju naszym mąż, który wziął na swoje barki tak ważny i uciążliwy urząd, to świadczy to o niespożytym patrjotyzmie a temsamem i o tem, że możemy się spodziewać lepszej przyszłości.

Nie są to nadzieje zawodne, ale oparte na tym fakcie, że od czasu, kiedy zaprowadzoną została autonomja, kraj nasz w niejednej gałęzi bardzo postąpił, aby tylko wspomnieć o szkołach i drogach. Nie tracimy więc nadziei i spodziewamy się, że wspólnie z Tobą, Dostojny Marszałku, pracą i wytrwałością zdążymy do urzeczywistnienia naszego celu, po wypełnieniu tych zadań, których kraj słusznie od nas żądać może.

Prosimy Cię J. O. książę, abyś był nam łaskawym przewodnikiem, a my, Wydział krajowy, przyrzekamy, że wspólnie z Tobą wytrwałą pracą i poświęceniem zdążać będziemy do tego, co jest naszem zadaniem."

Kiedy skończył sędziwy zastępca marszałka krajowego, raz jeszcze zabrał głos ks. marszałek krajowy i rzekł:

„Wczoraj, kiedy Panowie byliście łaskawi przybyć na dworzec i być u mnie w mieszkaniu, miałem zaszczyt zaznaczyć moje zapatrywanie na mój przyszły stosunek do Wydziału krajowego. Ucieszyło mnie wielce, że daliście dowód, iż nominację moję przyjęliście z zadowolnieniem. Zaznaczyłem, że bez tego, aby marszałek i Wydział krajowy jednym i tym samym duchem przejęci byli, nie obiecuję sobie skutków z mojej działalności w tymże Wydziale.

Otóż Panowie przyszliście i daliście przez to dowód, że przyjęliście moję nominację dobrze, i to jest dobrą wróżbą dla mnie na przyszłość. Myślę, że w przyszłości w pracy naszej wspólnej będziemy mogli utrzymać tę opinję, której dziś Wydział krajowy niepodzielnie używa. Ja moje stanowisko rozumiem w ten sposób, że jest moim obowiązkiem pierwszym przestrzegać godności tej najwyższej instytucji krajowej, tak na wewnątrz jak na zewnątrz.

Ja przynoszę tutaj zamiar pracy rzetelnej, rzeczywistej, pracy wielkiej, takiej, któraby nie przekroczyła możności tego, co moja zdolność dać jest w stanie. Myślę, że odpowiem Waszym życzeniom, jeżeli w przyszłości będę do pewnego stopnia przestrzegał ścisłości w całem urzędowaniu Wydziału krajowego. Uważam to za mój obowiązek i zdaje mi się, że także Marszałkowie, którzy przedemną byli, także tego przestrzegali.

Szanownych Panów urzędników, których tu prawie wszystkich widzę zgromadzonych, miło mi tu powitać. Mogę ich upewnić, że będą mieli we mnie świadka życzliwego swych prac, że będzie dla mnie szczęściem, jeżeli będę mógł wyrazić im moje uznanie. Zapatruję się na działalność waszę w ten sposób, że jest ona dowodem miłości kraju, jeżeli dążymy ciągle do tego, co już dziś w części osiągnięto — że Wydział krajowy i cała jego administracja nietylko dobrą być powinna, lecz powinna niejako za wzór służyć, dla tego właśnie, że jest krwią z krwi, kością z kości naszego kraju.

Kończę na tem moje przemówienie i jeszcze raz dziękuję Panom za łaskawe przyjęcie."

Po tych przemówieniach J. E. p. Namiestnik opuścił salę radną Wydziału krajowego, a uroczystość instalacyjną zakończyło przedstawienie ks. Marszałkowi członków i urzędników Wydziału krajowego, oraz podległych mu instytucyj.

W końcu imieniem Banku krajowego witali ks. Marszałka dyrektorowie tej krajowej instytucji pp. Bohdan i dr. Zgorski, wraz z licznym pocztem urzędników Banku.

Telegramy „Przeglądu".

Lublana 6 października. *Laibacher Ztg.* zaznacza, iż na posiedzeniu posłów słoweńskich, postawiono wprawdzie wniosek, żądający zjednoczenia wszystkich dzielnic słoweńskich pod wspólnymi rządami administracyjnymi, ale wniosku tego zgromadzeni nie przyjęli.

Londyn 6 października. W sobotę zaprzestali pracy prawie wszyscy robotnicy, zatrudnieni w hutach szkockich. Z 78 hut, znajdujących się w Szkocji, w 6 tylko odbywa się praca bez przerwy. Sześć tysięcy robotników próżnuje. Gdyby zmowa potrwała dłużej, to produkcja żelaza zmniejszyłaby się w Szkocji o 5000 ton tygodniowo.

Berlin 6 października (pryw.). Minister sprawiedliwości kazał wytoczyć surowe dyscyplinarne śledztwo pewnemu radzcy sądu okręgowego w Królewcu i jego natychmiast zasuspendować za to, że brał udział w dorocznem zgromadzeniu partji postępowej i miał mowę na niem przeciw militarnym przedłożeniom rządowym.

Paryż 6 października (pryw.). Kardynał Lavigerie zawiózł osobisty list Carnota do Papieża, w którym prezydent oświadcza, że byle duchowieństwo francuskie nie występowało nieprzyjaźnie przeciw rzeczypospolitej, to we Francji zapanuje era zupełnego pokoju religijnego.

Londyn 6 października (pryw.). Na wybrzeżach Nowej Gwinei schwytali krajowcy okręt „Izabel", łowiący perły, i zjedli całą załogę.

Wiedeń 6 października. Oparci na informacjach, zasięgniętych ze sfer dobrze poinformowanych, możemy zapewnić, iż doniesienie jednego z tutejszych dzienników o mającej nastąpić dymisji ministra wojny barona Bauera jest zupełnie nieprawdziwem, a wszelkie oparte na tem doniesieniu kombinacje są poprostu wyssane z palca.

Wczoraj przybył tu w najściślejszem incognito książę Walji.

Wiedeń 6 października. Król grecki przyjął przedpołudniem wizytę arcyksięcia Albrechta a potem wizytę hr. Kalnoky'ego, który przeszło godzinę zabawił u króla.

Książę Walji złożył wieniec na trumnę arcyksięcia Rudolfa. Po południu czyniąc zadość zaproszeniu barona Hirscha odjedzie na polowanie do St. Johann.

Szwedzki następca tronu powrócił z polowania i dziś odjeżdża do Wiedn.

Wiedeń 6 października. Arcyksiążę Karol Ludwik wraz ze swą małżonką bawił wczoraj przeszło godzinę w hotelu na wizycie u greckiego króla, greckiego księcia Mikołaja i księżnej Thyry Cumberland.

Haaga 6 października. Według wiarygodnych doniesień z zamku Loo, cierpi król holenderski nie na febrę, lecz na pewne napady nerwowe, które od czasu do czasu sprowadzają anormalny stan jego umysłu, mimo to nie obawiają się tu jeszcze bezpośredniej katastrofy, prawdopodobnem jest jednak, iż król nie będzie się mógł zajmować sprawami państwa. Za kilka dni ma rząd poczynić odpowiednie kroki i zapewnić bieg spraw państwa.

Królowa z księżniczką wyjeżdżały wczoraj z zamku na spacer.

Monachjum 6 października. Gdy księciu regentowi pokazywano nagrodzone na wystawie byki, spłoszył się jeden byk tuż obok księcia regenta, który odskoczywszy wczas na bok, uniknął nieszczęścia. Byk wpadł na kilka osób i lekko je pokaleczył. W końcu zdołano go spętać.

Podczas wyścigów na wózkach dwukołowych spadł jeden z woźniców i ciężko się zranił.

Madryt 6 października. W Saragosie otwarto wczoraj kongres katolicki. Między innemi obradować ten kongres będzie nad teraźniejszem położeniem Stolicy Apostolskiej.

Barcelona 6 października. Do tutejszego szpitala zgłosiło się wczoraj 5 osób chorych na cholerę; z tych 2 wczoraj umarło.

Berno szwajcarskie 6 października. Podczas ogólnego głosowania przyjęto w kantonie Tessyńskim 11.928 głosami przeciw 11.834 konstytucję kantonalną.

Rzym 6 października. Biuro Stefaniego zaprzecza, jakoby miały miejsce jakieś walki między Rassmangeszą a Sebhatem, oraz jakoby wybuchły niepokoje na granicy włoskich posiadłości.

Rio Janeiro 6 października. Dekret rządowy postanawia, iż od dnia 15 listopada wszystkie cła mają być płacone w złocie.

Mürzzuschlag 6 października. Obaj monarchowie, żegnani entuzjastycznemi okrzykami zgromadzonej publiczności, odjechali do Radmeru. Podczas jazdy z Muerzstegu do Neuburga spłoszył się jeden z koni i złamał dyszel. Obaj cesarze nieuszkodzeni wysiedli z powozu i dalszą podróż do Radmeru odbyli w innym powozie.

W Radmerze powitali monarchów książę bawarski Arnulf, goście zaproszeni na polowanie, reprezentanci duchowieństwa i władz.

Berlin 6 października. Wspominając o doniesieniach dzienników, iż podczas przybycia cesarza niemieckiego do Wiednia nie witali go ministrowie austrjaccy, *Nordd. Allg. Ztg* zaznacza, że cesarz niemiecki jeszcze przed dwoma laty był z oficjalną wizytą w Wiedniu, i wtedy austro-węgierscy ministrowie wspólni i prezesowie gabinetu austrjackiego i węgierskiego w Wiedniu go urzędownie powitali. Tym razem cesarz jadąc na polowanie wskutek zaprosin cesarza austrjackiego, przejeżdżał tylko przez Wiedeń.

Mówiąc dalej o doniesieniu *Münchener Allg. Ztg*, według którego hr. Taaffe musi się uważać za twórcę tego stanu polityki austrjackiej, która według zdania Niemca nie zgadza się z istniejącem przymierzem austrjacko-niemieckiem, *Nordd. Allg. Ztg* oświadcza, że cała działalność hr. Taaffego ogranicza się ściśle tylko na sprawy dotyczące wewnętrznej polityki austrjackiej, a przecież zapewniać nie trzeba, że Niemcy nigdy w prawy te wewnętrzne mięszać się nie będą.

Lyon 6 października. Robotnicy w fabryka h jedwabiu żądają uregulowania taryfy i 10-godzinnej dziennej pracy. W razie przeciwnym ogłoszą bezrobocie z d. 1 listopada.

Londyn 6 października. Lord-major odjeżdża do Wiednia d. 23 b. m. dla zwiedzenia wystawy. Lord-major odwiedza Wiedeń po raz pierwszy.

Petersburg 6 października. We Władywostoku będzie utworzony nowy bataljon linjowy.

Inspektor francuskiej fabryki broni jenerał Gras otrzymał order św. Stanisława Iej klasy. Innych oficerów francuskiej artylerji zaszczycono również orderami.

Konstantynopol 6 października. Admirał Duperel powrócił z zatoki Besika.

Sułtan odszczególniał w rozmaity sposób tak admirała jak i jego otoczenie.

Belgrad 6 października. W obec rozsiewanych przez opozycję rozmaitych pogłosek o rzekomych nieporozumieniach Milana z rządem i o zrobieniu przez rząd kroków do wyjaśnienia sytuacji — zapewniają ze sfer kompetentnych stanowczo, że tak stosunki w kraju jak i nieraz powtarzane lojalne zapewnienia Milana odejmują tym pogłoskom wszelkie prawdopodobieństwo.

Paryż 6 października. Pociąg pospieszny idący z Calais do Bazylei wykoleił się wczoraj po południu blisko dworca w Calais. W wypadku tym jeden człowiek został raniony.

Paryż 6 października. Zebranie 1200 wyborców domagało się, aby bulanżysta Laur złożył swój mandat poselski.

Madryt 6 października. (pryw.) Kupcy z Havanny telegraficznie żądają środków przeciw Ameryce, gdyż w skutek nowej taryfy handel tytoniem kubańskim dozna olbrzymich strat.

Amsterdam 6 października. (pryw.) Lud porwał kilku socjalistycznych roznosicieli pamfletów na rodzinę królewską i mocno ich poturbował; powstało zbiegowisko i bijatyka; ledwo policja przywróciła porządek.

Rzym 6 października. (pryw.) Wojskowym muzykom zabroniono grać hymn Garibaldiego i Marsyliankę.

Bordeaux 6 października. (pryw.) Wielki hipodrom, otwarty w kwietniu, spalił się do szczętu. Budynek i konie były asekurowane na 700 000 franków, lecz mimo to personal ponosi ogromne straty.

Nadesłane

Ogłoszenie.

JO. Karolina z ks. Ponińskich ks. Lubomirska ofiarowała w kwietniu 1890 r. fundusz wynoszący 10.000 złr. przeznaczając odsetki z niego na wsparcie dla najbiedniejszych rękodzielników, zostających pod opieką Stow. „Gwiazda".

Przyjmując z głęboką wdzięcznością wspaniałomyślny dar, postanowił wydział Stow. na swem posiedzeniu w dniu 21 maja 1890, postępując w myśl intencji JO. księżnej, przystąpić do rozdzielenia w r. b. otrzymane 500 złr. a chcąc ażeby to rozdzielenie było jak najsprawiedliwszem i dla wszystkich istotnie najbiedniejszych przystępnem uchwalono co następuje:

a) dwie trzecie (⅔) części tej kwoty pozostawia się do dyspozycji Dyrekcji i wydziałowi Stow. wzajemnej pomocy dla rozdawania jednorazowych zapomóg pomiędzy chorych członków, którym z powodu dłuższej słabości zapomoga statutowa w Stowarzyszeniu ustała — tudzież na jednorazową zapomogę dla najuboższych członków obarczonych rodziną, którzy z powodu braku roboty pozbawieni są zarobku.

b) jedną trzecią (⅓) część pozostawia się do rozdzielenia w dniu 4 listopada każdego roku pomiędzy najuboższych inwalidów, którzy jako tacy z funduszu Stowarzyszenia pobierają zapomogi.

Członkowie zniewoleni korzystać z tej pomocy mają podania swoje wnosić do Dyrekcji Stow. „wzajemnej pomocy" każdego czasu — a zapomoga ta w miarę funduszu i stosunków proszącego rozdzieloną będzie na posiedzeniu wydziału tego Stowarzyszenia.

Inwalidzi Stow. uprawnieni do zapomogi pod *b)* wyszczególnionej mają podania swoje wnosić do Dyrekcji Stow. wzajemnej pomocy najpóźniej do dnia 20 października.

Rozdzielenie zapomóg nastąpi w dniu 4 listopada b. r., a przyznawanie tych zapomóg należy do osobnej komisji, w skład której wchodzą wszyscy członkowie obu wydziałó w Stowarzyszenia pod przewodnictwem prezesa Stowarzyszenia „Gwiazda".

Co się niniejszem do wiadomości i zastósowania wszystkich członków podaje.

Od Dyrekcji Stow. wzajemnej pomocy rękodzielników lwowskich „Gwiazda".

We Lwowie 4 października 1890.

W. Rodakiewicz, sekretarz. *E. Kszen*, kurator. *F. Wiesner*, dyrektor.

Przyjechali do Lwowa
6 października 1890.

HOTEL GEORGA. E. ks. Sanguszko z Tarnowa. J. br. Błażowska z Ryczowa. Stan. Kotarski z Brzyskł. L. br. Bruckmann z Manasterca. W. hr. Lewicki z Bonowa. A. Horodyski z Polski. A. Puciała z Wołynia. Z. Skibniewski z Krakowa. A. Bissot z Peczeniżyna. W. Halama z Wiednia. J. Kühmel z Kołomyi. K. Gussmann z Oedenburga. G. Mac Jutosh z Słobody. J. Zadurowicz z Wołczkowiec.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Słonecki z Krakowa. A. Miłkowski z Bełza. B. Bogdański z Delatyna. A. Rudziński z Stryja. M. Matkowska z Swidowy. A. Chotzen z Wiednia. A. Czerniakowski z Kipiaczki.

Z zbożowych targów.

6 paździer.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·30—7.75	7.15—7·60	7.——7·75	7.50—8.—
Żyto	5·35—5·75	5.——5.35	5.20—5·50	6·30—6·60
Jęczmień	5·25—6·70	5.——6·50	4·80—6·50	5.——6·2'
Owies	5·50—6·50	5.——5·75	4·60—5	0.——0—
Groch	6—8.50	6—8—	5·90—9—	6—9—
Wyka	—.——.—	0.——0—	0.——0.—	—.——.
Rzepak	10—10.75	9·75—10·50	10.——10·50	10.25—10·85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	—.——.—	30—45.—	28.—40.—	—.——.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50—12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie dobre. Oferty bardzo małe

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 października godz. 1. min. 55.

Akcje kredyt.	307.50	Węg. kolej półn.	
Alpiny	98 10	wschodn.	195 50
Kredyty węg	3:2 50	Wiedeńskie losy	
Anglobanki	165.4:	kom.	147 50
Uniony	246.25	Akcje tyton.	1:5 75
Ludwiki	202 50	Gal.obl.indem	104 —
Nordbany	277 50	Elbethale	233 25
Lombardy	149 25	Länderbanki	234.80
Losy tureckie	38 40	Renta zł. węg.	101.50
Staatsbahny	246 75	Bankvereiny	120 75
Czerniowieckie	230 —	Renta węg. pap.	99.40
		Ruble	14: 75

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 października 1890

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	201 —	204 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	228 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 15	101 85
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 20	107 90
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 20	100 90
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 70	98 40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 30	96 —
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 50	104 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 —	100 70
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	—
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.28	5.40
Napoleondor	8.85	8.97
Półimperjał rosyjski	9.15	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.39¼	1.41¼
100 marek niemieckich	55 2:	55 80

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890.

	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·26		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·03		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		1·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

37)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

— Ha! mniejsza o to — rzekł gniewnie — cóż życie dać mi już może?.. Kocham cię, Lauro i uczynię, jak chcesz.

Twarz Laury rozpromieniła się od razu. Szybkim krokiem zbliżyła się do Juarèsa, który śledził tę scenę w najwyższem wzburzeniu.

Laura wzięła go za rękę i odprowadziła na bok, tak aby Gauttier nie mógł ich słyszeć.

— Widzisz — mówiła — otrzymałam w jednej chwili to, czegoś nie mógł osiągnąć przez godzinę całą. Hrabia zgadza się na wszystko.

— Czyż podobna? — zapytał Juarès zdziwiony.

— Tak, lecz trzeba kuć żelazo póki gorące: za chwilę mógłby się rozmyśleć. Przedewszystkiem bądź ostrożny, aby nie przeniknął istotnego twego zamiaru.

— Więc się zgadza?

— Na wszystko.

— I podpisze.

— Przygotowałeś akt, na którym brakuje tylko jego podpisu. Przedstaw mu go coprędzej; przynieś jednocześnie dokumenta, które dają mu prawo do noszenia właściwego tytułu i nazwiska.

Juarès wahał się jeszcze; trudno mu było uwierzyć.

— Ale jakiż masz w tem interes?

Laura uśmiechnęła się z litością.

— Nie możesz tego pojąć — powtórzyła — ha! rób co ci mówię, a gdy powrócisz, moje postępowanie stanie ci się jasnem.

Juarès ogarnął ją pełnem nieufności spojrzeniem; potem namyśliwszy się, wybiegł z pokoju.

Skoro tylko Juarès oddalił się, młodzieniec pobiegł do Laury.

— Coś mu powiedziała? — zapytał.

Dziewczę położyło palec na ustach.

— Chwila ta jest stanowczą — rzekła — odtąd żyć będziemy razem, lub umrzemy razem.

Hrabia objął ją czule i przycisnął do piersi.

— Niech przychodzi śmierć — zawołał — nie boję się jej, skoro nas zabierze razem!

Usta jego złączyły się z ustami dziewczęcia.

Nagle Laura drgnęła.

— Co ci jest? — spytał Gauttier.

— Słuchaj — odparła, podając się naprzód.

Zbliżyli się do uchylonych drzwi.

Doszedł ich z początku niewyraźny szmer głosów, potem odgłos przyspieszonych kroków, wreszcie dwa wystrzały, po których rozległy się jęki i okrzyk wściekłości.

Laura osunęła się na kolana.

— Boże mój, Boże! — szeptała blednąc, jak płótno — zabierz moje życie, lecz ocal jego...

Gauttier rzucił się do drzwi, powstrzymała go ruchem gwałtownym.

— Zostań! Zostań! — błagała.

— Nie mogę, tam popełnia się jakieś morderstwo, muszę...

I wyrywając się z jej objęć, wpadł na korytarz.

Oto co się działo.

Rozstawszy się z młodym hrabią de Civray, pan de Marpont-Beauvert podążył do karety, wskazał jakiś adres otwierającemu mu drzwiczki lokajowi, ten powtórzył go woźnicy. Powóz pomknął szybko. W karecie siedział już don Ramiro Salverya.

— Spodziewałem się — rzekł sądownik — iż towarzyszyć panu będzie panna Laura. Czyż odstąpiła od swego zamiaru?

— Znajdziemy ją już na miejscu oznaczonem — odparł Ramiro. — Aby nie obudzić podejrzeń w don Juarèsie, odjechała moim powozem. Mam nadzieję, że przedsięwzięto już potrzebne kroki.

— Bądź pan spokojny. Komisarz policyjny i kilku agentów, zręcznych i odważnych oczekują na pana. Skoro wymienisz im swe nazwisko, spełnią wszelkie polecenia. Tymczasem udam się do pańskiego mieszkania.

Zapanowało milczenie. Powóz przejeżdżał przez plac Zgody, następnie skierował się w stronę Inwalidów.

— Mam nadzieję — odezwał się p. de Marpont-Beauvert, że obawy pańskie są płonne i że się obejdzie bez przelewu krwi.

— Zależy to po części od hrabiego de Civray — odparł Ramiro. — Chodziło głównie o to, aby don Juarès nie domyślał się niczego; w tym celu namówiłem młodzieńca, aby udzielił nędznikowi temu rozmowy, o jaką go prosił i jeśli nic złego nie zaszło...

— W każdym razie chciałabym, aby ta noc już się skończyła.

— Oh! i ja także, lecz jest ktoś, kto pragnie tego jeszcze goręcej.

— Laura!

— Istotnie.

— Dziewczę to zasługuje na najwyższy szacunek.

— Ona to pogodziła mnie z życiem.

— Przeszłość, panie Sebastyanie, ciężkie koleje.

— Powiedz raczej, że ciężko zawiniłem. Wszystko zdawało mi się uśmiechać. Miałem zacnego ojca, majątek olbrzymi; przez lekkomyślność, przez próżność, czy też poprostu przez szaleństwo, utraciłem wszystko. Od dziesięciu lat dręczą mnie straszne wyrzuty. Ojciec mój został otruty. Pewien jestem, że gdybym był przy jego boku, gdybym nie zaniedbał świętych obowiązków synowskich, nigdyby ów Juarès nie ośmielił się popełnić tej zbrodni. Ojciec mój żyłby jeszcze... Ta myśl dodaje mi energji teraz, gdy przyszła chwila wymierzenia sprawiedliwości i kary.

Powóz zatrzymał się właśnie przed pałacem don Ramiry Salvayro, czyli właściwie mówiąc don Sebastjana.

— Uprzedziłem marszałka dworu — rzekł tenże — wprowadzi pana do mego gabinetu; tam oczekiwać będziesz, aż się załatwimy z Juarèsem.

P. de Marpont-Beauvert wszedł do domu, a gdy drzwi zamknęły się za nim, Sebastjan kazał skręcić stangretowi. Na wybrzeżu Sekwany dostrzegł kilku ludzi przechadzających się krokiem miarowym.

(Dok. nast.)